DZIEIE
DOBROCZYNNOŚCI
KRAIOWEY I ZAGRANICZNEY.

DOM WYCHOWANIA SIEROT WE GDAŃSKU.

(*z Dzien.* IMPER. *Tow. człekolub. Część IV. str. 221. r. 1818.*)

Dóm wychowania sierót we Gdańsku, nad rzeką Radunią leżący, w r. 1548 założony został, iak świadczy napis nad wniyściem umieszczony.

Rząd tego zakładu poruczony iest 4 przełożonym płci męzkiey, i tyluż niewiastóm, ze stanu kupieckiego przez magistrat mieyski wybranym, którzy koleyno obowiązków swych dopełniaią. Przełożony zarządzaiący wgląda we wszystkie urządzenia wewnętrzne instytutu, stara się o opatrzenie go wszystkiém czego tylko potrzeba wymaga, i corocznie podaie magistratowi rachunek przychodu i wydatków summ w tym zakładzie.

Na utrzymanie coroczne instytutu obracaią się częścią procenta z dóbr nieruchomych i od różnych łegacyy brane, częścią summy dodatkowe z dochodów mieyskich udzielane, równie iak i opłata od tych dzieci, których rodzice lub krewni maią śrzodki płacenia za ich wychowanie, wreszcie pieniądze w dni: nowego roku, ś. Jana i ś. Michała śrzód obywateli miasta zbierane.

Przełożeni i przełożone, cztéry razy w przeciągu roku, dla wspólnego naradzenia się i weyrzenia w stan wychowańców względem ich nauki i postępowania, zgromadzaią się. W tenże dzień przełożony wydaie

należną za upłynioną ćwierć roku płacę nauczycielóm i służącym instytutu.

W nadzwyczaynych zdarzeniach posiedzenia takowe bywaią częstsze. Oprócz tego przełożona zarządzaiąca, odwiedza instytut w każdy piątek i czyni rozporządzenia do wewnętrznego porządku stosuiące się.

Do tego instytutu przyymuią się nie tylko podrzutki i dzieci nieprawego łoża, ale nawet i sieroty rodziców niedostatnich.

Niemowlęta oddawane są mamkom z dobrego prowadzenia się znanym: opłata tygodniowa za każde dziecko wynosi dwa złote gdańskie; odzież zaś, bielizna, pościel i kolebki dostarczane są z instytutu. Niemowląt takich pospolicie około stu znayduie się; dla ich lokacyi i dozoru nad niemi osobna iest niewiasta przeznaczona. Te dzieci doszedłszy 4 lub 5 roku wieku, odbierane są do instytutu i niańkom poruczane; tych dzieci zazwyczay do stu bywa, w różnych izbach, chłopcy od dziewcząt oddzielnie pomieszczeni. Do starszych wychowańców dostrzegacz iest dodany; dziewczęta doyrzalsze są pod dozorem ochmistrzyni: przy młodszych zaś w każdey izbie iest niańka porządku i ochędostwa doglądaiąca. Inne zaś roboty odbywaią dwie służebnice.

Kiedy wychowańcy dóydą do tego wieku, w którym po uprzednim examinie przypuszczeni bydź maią do spowiedzi i przyięcia świętych sakramentów; wówczas chłopców oddaią do umieiętnych rzemieślników dla nauczenia się iakiego rzemiosła pożytecznego, a dziewcząt do domów znakomitszych obywateli na służbę, po opatrzeniu ich wprzód potrzebną odzieżą i bielizną. Tym ostatnim, w razie ich za mąż póyścia, ieżeli okażą świadectwa

zaletne służby swoiey od panów, daie się ieszcze na posag sto złotych gdańskich (*150 zł. pol.*).

Przy instytucie iest główny dozorca, maiący dozór nad wychowańcami, nauczycielami, sługami, i nad wszystkim porządkiem wewnętrznym. Dogląda pełnienia obowiązków, każdego śledzi, karze dostrzeżony nierząd, i wykonywa wszelkie zalecenia od przełożonego odebrane. Utrzymuie on xięgę zapasów żywności i innych do instytutu przysyłanych, zapisuie w niey także dzień wniyścia, ustąpienia lub śmierci wychowańca, i o tém wszystkiém donosi przełożonemu.

Ieźli dozorca iest żonaty, wtedy iego żona, iako dozorczyni, ma władzę nad urządzeniem całkowitém gospodarstwa, i zatrudnieniami sług przynależnych.

Wychowańcy uczą się czytania, pisania, arytmetyki, zakonu bożego, historyi naturalney i powszechney. Nauczyciele winni są szczególniey zwracać swoię uwagę na moralne ukształcenie dzieci, dostrzegaiąc przytém, aby one chędogo zawsze na lekcye przychodziły. We dni niedzielne ieden z nauczycieli prowadzi ich na mszą do kościoła, a każdego czwartku począwszy od wielkieynocy aż do dnia ś. Michała także do kościoła dla wpoienia w nich zasad wiary chrześciiańskiey.

Nauczaią oni chłopców i dziewcząt nauki chrześciiańskiey, ażeby podczas examinu okazały się sposobnémi do wykonania spowiedzi i przyięcia sakramentów. Nauczyciele o godzinie 7 z rana czytaią z niemi modlitwę, od 8 aż do 11 wykładaią nauki. Przed i po obiedzie odmawiaią modlitwę i zalecaią swoim uczniom śpiewanie pieśni nabożnych. Od godziny 1 do 4 po południu odbywaią się nauki, potém następuie godzina odpoczynku, daley zaś od 6½ godz. zaczyna się repety-

cya lekcyi. Po wieczerzy o godz. 8 zbieraią się dzieci na modlitwę, podczas którey śpiewaią pieśni wieczorne, a potém udaią się na spoczynek.

Nauczyciele są obowiązani mieć ścisłe baczenie nad postępowaniem i obyczaiami dzieci, nie tylko w czasie lekcyi, ale i w godziny od nauk wolne.

Doyrzalsze wychowannice nauczycielka usposabia do rozmaitych robót ręcznych ich płci właściwych, a nadto zaymuie innemi zatrudnieniami w gospodarce, wpaiaiąc zawżdy prawidła obyczayności, oraz miłość ku porządkowi i prawdzie.

Przygotowanie i rozdzielenie iadła iest obówiązkiem szafarki, która za iego dobroć odpowiada, w przypadku iakieykolwiek skargi. Dozorca ią opatruie potrzebnym zapasem na dwa tygodnie, maiąc u siebie w zachowaniu wszelkie zapasy do żywności, i o ich rozchodzie uwiadamia przełożonego.

Obowiązana iest także szafarka doglądać ochędostwa w kuchni, piwnicy, przysionkach, izbie stołowey, w izbach lekcyynych i t. d. i do tego ma dwie służące. Przy opaleniu izb powinna bydź zachowana należyta oszczędność drzewa i torfu. Szafarka ma ieszcze dozór nad bielizną, odzieżą i pościelą starszych wychowańców, i za dostrzeżony nieporządek i nieochędostwo ulega odpowiedzi.

Ma także sobie poruczony dozór nad tém, ażeby wychowańcy, po wstaniu o godz. 6 z rana, przychodzili na modlitwę umyci, czysto odziani, wyczesane włosy maiący, a wieczorem szli na spoczynek w czasie przyzwoitym.

Iadło pospolite wychowańców składa się koleyno z kaszy, grochu, kartofli, rzepy, kapusty, suszonych i świeżych owoców; dwa razy na tydzień daią im mięso. Na śniadanie starsi maią chleb, a młodsi mléko z bułką, na wieczerzę pierwszym daią chleb z masłem, szmalcem gęsim, albo też

z miodem lub sérem; na obiad zaś przy kaszy daią im także chleb z masłem.

Dla dzieci małych niańki gotuią wieczorem w izbach gorącą polewkę z krup, mąki, lub piwa; za napóy zaś daią im mocne piwo. Dla starszych wychowańców i dla sług wydaie się podpiwek w ilości odpowiedney. We dni uroczyste nowego roku i ś. Jana Chrzciciela daią im pieczyste, supę z pszenicą turecką czyli kukuruzą, bułki lub pirogi, piwo i mléko.

Dla leczenia chorób wewnętrznych umówiony iest za pewną płacę lekarz, który też powinien szczepić ospę krowią; dla opatrywania zaś chorób zewnętrznych znayduie się chirurg.

Przy instytucie iest także kapłan, który odbywa obrządki chrztu ś. nad wstępuiącémi tu niemowlętami. Do obowiązków iego należy examen dorosłych sierot, utwierdzenie ich w wierze chrześciiańskiey, i przypuszczenie do sakramentów, za co ma sobie wyznaczoną od instytutu roczną płacę.

Do instytutu wchodząc, należy wprzód zadzwonić we dzwonek przy wniyściu znayduiący się; na ten odgłos odźwierny otwiera wrota, pyta się o nazwisko przychodzących, i wprowadza ich do domu. Wreszcie wrota zawsze są zawarte, a klucz od nich przed nocą oddaie się dozorcy instytutu.

L. Rogalski.

Rady dla młodego kaznodziei z francuzkiego języka przełożone.

Zabieraiąc się do kaznodzieyskiego powołania, prosisz mnie o stosowne do tego stanu rady; co iest dowodem, iż znasz trudności i przeszkody, iakie się w tym obowiązku zdarzaią. Ileżto znayduie

się młodych kaznodzieiów, występuiących na publiczny widok z zaufaniem, iakiego naybieglcysi w tym rodzaiu mistrze nie maią! Tacy kaznodzieie nie tylko gruntu zasad, prawideł, sposobów nauczania, przekonania, wzruszenia, zniewalania, oraz innych śrzodków i sposobów religiyney wymowie służących, nie znaią; ale nawet do głowy to im nie przychodzi, żeby się iaka w tym rodzaiu sztuka znaydować mogła. Skromność, która charakterystyczną cechę w twey osobie stanowi, iest pomyślném twych przyszłych powodzeń godłem; szkoda tylko, żeś na lepszego ode mnie przewodnika i radzcę nie trafił.

A ponieważ zdeterminowałeś się na obranie tego stanu, musiałeś bez wątpienia weyśdź uprzednie w rozbiór samego siebie; musiałeś iuż porównać własne zdolności i śrzodki, nie ze zdolnościami osób trudniących się z powołania kaznodzieyską wymową; lecz z przymiotami, iakich sama religiyna wymowa po tobie wymaga; z przymiotami i zdolnościami, iakiemi się celnieysi kaznodzieie zaszczycaią. Musiałeś ważyć na szali rozsądku, wielki zamiar obowiązku z własnemi siłami; i oceniwszy ie dokładnie, odważasz się na dźwiganie tak ogromnego ciężaru.

Mało iest na świecie powołania i stanów, wymagaiących większego połączenia talentów, nad urząd publicznego ewangelicznych prawd nauczyciela. Urząd ten, zagarnia do swego wydziału wszystkie dary *dobroczynney natury*, wszystkie *przymioty umysłu*, wszystkie *władze duszy*, i nayistotnieysze *przymioty ciała*. Iedne z tych władz i przymiotów są mniey lub więcey istotne, drugie zaś tak nieodbicie potrzebne; iż bez nich młody człowiek w kaznodzieyski zawod puszczać się nigdy nie powinien.

Ieźli kto przyzwoicie odbył nauki, ieźli się do pracy przyzwyczaił, ieźli żąda odznaczyć się chwalebnie w swym stanie; dosyć mu na pospolitey zdolności do nabycia nieodbicie potrzebnych przymiotów dla religiynego nauczyciela. Obfitość wyobrażeń, *wielka znaiomość pisma świętego*; będzie owocem rozważney nauki. Ieden rzut oka przy ciągłey wprawie, wskaże co iest głównym przedmiotem w przedsięwziętey do mówienia materyi, i ten przedmiot za zasadę i osnowę całego kazania wziąć poradzi; a *loika* nauczy, iaki ma bydź podział przedmiotu; iaki rozkład i porządek podług którego rozmaite części układać się maią, iaka na koniec zawisłość wyobrażeń iednych względem drugich. Nie ma kaznodziei, któryby przy pracy i usilności nie napisał, ieźli nie zupełnie dobrego i pięknego, to przynaymniey pożytecznego i do zbudowania słuchaczów służącego kazania.

W tym celu, znaiomość ludzkiego serca, równie iak znaiomość pisma ś. iest dla kaznodziei potrzebna. Bo serce ludzkie iest nader ważney nauki xięgą: którą, ieźli nie całkowicie; to przynaymniey w głównieyszych częściach, zgłębić potrzeba. Znaiomość ta ludzkiego serca uchroni nas od błędów, iakie pospolicie nie maiący iey kaznodzieie popełniać zwykli, maluiąc człowieka podług swych przywidzeń uroionego, zamiast prawdziwy byt na świecie maiącego; wystawi w naszym umyśle te prawdziwe i uderzaiące obrazy, w których sami siebie koniecznie poznać musimy.

W niedostatku znaiomości świata, która w tey mierze iest naylepszą dla kaznodziei szkołą, a do którey niezawsze ma sposobność uczęszczać; powinien czytać i zgłębiać naysławnieyszych moralistów, iakimi są: *Teofrast* la *Bruier* (la Bruyère), *Duclos*, *Roszfuko* (Rochefoucauld), i t. d. powinien nade-

wszystko nie wypuszczać z rąk dzieł *Massyllona*, tegoto wielkiego w świątyni pańskiey mówcy, dla którego naytaiemnieysze skrytości serca ludzkiego były wiadome. Radziłbym mu nawet czytać te zmyślone historye, które są znaiome z czystości zawartego w nich morału i ze szczegółów umieiętnie maluiących rozwinięcie charakterów serca ludzkiego.

We wszystkich przedmiotach, które religiyny mówca wykładać przedsiębierze, nie ma żadnego któryby nie wymagał pewnego zapasu myśli, pewnego w myślach wyboru, pewnego porządku i metodu w ich układzie; a oprócz tego wszystkiego, iest ieszcze ieden szacowny, dla mówcy nieodbicie potrzebny przymiot, który iest duszą, co ożywia wszystkie iego mowy. Są nadto i inne tylko kaznodziei służące przymioty. Przymiot, o którym namieniłem, iest przymiotem samey duszy: nie można go nabydź sztuką; lecz można rozwinąć w duszy: tym przymiotem iest *czułość serca*.

Ieżeli religiyny mówca nie ma czułości serca; nie dopnie swego zamiaru, toiest, nie wzruszy, nie rozczuli, nauczaiąc słuchaczów. Nie tylko uczucie miesza się do myśli w czasie pisania kazań dla wydania tych piorunuiących myśli, które nas przerażaią i zachwycaią; lecz iest źrzódłem *patetyczności*, która iest duszą kaznodzieyskiey wymowy. I dla tegoto *Vauvenarges* powiedział, że *wszystkie wielkie myśli z serca pochodzą*. Wszystkich wielkich wzruszeń w wymowie, czułość serca iest zasadą. Onato *świętego Chryzostoma*, *Fenelona*, *Bosweta*, *Massylona*, *Soryna* (Saurin) i *Xiędza Pul* (Poule) w naypięknieyszych mieyscach ich dzieł, natchnęła. Ieśli starożytni nie znali bez niey mówców: ieźli iey, podług tego powszechnie przyiętego axyomatu: *Pectus est quod disertum facit*, całą

dzielność wymowy przyznali; czemuż to, względem religiynego mówcy prawdą bydź nie ma, i czemu się do niego stosować nie może.

Tey oziębłości i ostygłości, tey suchości serca, zostawuiącey zawsze słuchaczów bez wzruszenia, ukryć iest niepodobna. Może człowiek obdarzony imaginacyą naśladować, może malować wszystko, może używać zwrotów i kolorów czułości: iednem słowem, może czułość udawać; lecz wszystkie te sposoby nie będą czułością serca. Może imaginacya w rzadkich zdarzeniach użyczyć iego obrazóm pozoru czucia; lecz opuści go w ciągu zwyczaynych kazań. Czułość serca nie będzie się malowała w iego obrazach, namowach i poruszeniach; nie udzieli im tey własności, która uymuie, rozczula i w pamięć wraża.

Naprożnoby młodemu kaznodziei mówiono, żeby się w tym przedmiocie samego siebie poradził. Sztuka, która czułości naśladować umie, może tak daleko omamić tego, który iey nie ma; iż mu zupełnie o natchnieniu czułości serca przekonanie wmówi. Sam *Wolter* sądził, iż iéy ma tyle, co *Rasyn*. Same tylko prawdziwie czułe serca sądzić mogą o niedostatku czułości.

Cóż więc należy myśleć o tych kaznodzieiach, którzy zamiast przeistaczania oderwanych zasad moralności w dostępne sercu uczucia, do samych nawet uczuć oderwanym metafizyki ięzykiem mówić usiłuią? Kaznodzieia maiący w sercu cokolwiek czułości, osądzi ten sposób za niedorzeczny i fałszywy. Bądź filozofem, lecz nie przybieray tonu i ięzyka filozofii.

Czułość serca, ten szlachetny przymiot duszy, ma swe stopnie, i przez ciągłe ćwiczenie się wzrastać może. Nie broniłbym więc zabierać się do kaznodzieyskiego powołania temu, którzyby iéy choć

cokolwiek miał w sobie, lub do iey wydania w mowie iakąkolwiek zdolność okazywał. Dosyć iest mieć iey cokolwiek: staranna troskliwość może ią wznieść do wysokiego stopnia energii. W tym celu unikay od widoków zatwardzaiących serce, staray się o takie, które na niém miłe czynią wrażenia, czytay dzieła rozczulaiące, co zasady cnót wrażaią, których prawdziwe i naturalne opisy wzruszaią serce bez udręczenia. Gdy ten przymiot duszy rozwinięty zostanie, malować się będzie sam przez się w mowie: wtenczas bez czczych zabiegów należy iśdź za iego wrażeniami, wtenczas przygłosy mowy uczucia serca tłumaczyć będą.

Żeby kazania pożądany skutek sprawić mogły, należy ie mówić *na pamięć*. Zapytam się więc czy masz pamięć? czy bez zbytecznéy pracy i straty czasu możesz się nauczyć kazania tak, żebyś ie z łatwością, iak należy, na pamięć powiedział? Pamięć, równie iak czułość serca wzmacnia się ciągłém ćwiczeniem. Lecz ponieważ nie mogłeś zakończyć kursu akademickich nauk bez częstego używania pamięci, i bez własnych sił doświadczenia; możesz w téy mierze sądzić sam o sobie.

Jeźli masz pamięć niewdzięczną i niepewną, ieźli się na nię spuścić nie możesz; iakże możesz obierać sobie stan, który iéy za zwyczayne do swych zamiarów narzędzie używa? Nic tak dla kaznodziei, iak dla słuchacza, nad złą pamięć nieznośnieyszego bydź nie może; iestto powszechna męczarnia. Czy możesz przeto, kiedy twóy umysł w natężeniu pilnuie osnowy twych myśli wyślizgaiących się z głowy; kiedy z náywiększą usilnością przypominasz sobie ciąg kazania i dobór wyrazów; czy możesz, pytam, nadadź razem twéy mowie i utrzymać tę swobodną potoczystość i akcyą,

która do sprawienia zamierzonego skutku iest koniecznie potrzebna?

Porównano pamięć z liną tancérza, która mu zawsze we wszystkich poruszeniach ciała i skokach iest koniecznie potrzebna. Jeźli się więc z pamięcią chwieiesz, pozbawiasz swe kazania téy korzyści, którą ma nad zwyczayném czytaniem. Czytay więc, ale nie recytuy żakowskim sposobem: albo raczéy porzuć nazawsze ambonę, na którey się ci nigdy powodzić nie może, która dla cię zawsze będzie męczarnią.

Adwokat *Goulu*, maiący niewierną i niewdzięczną pamięć, porzuciwszy sądy, został zakonnikiem i chciał bydź kaznodzieią: lecz gdy i w tym stanie pamięć go zawiodła; zrzekł się nazawsze swego zamiaru.

Lecz napróżnobyś miał dobrą pamięć, ieźliby cię słuchacze, dla słabości twego głosu, słyszeć nie mogli. *Głos* czysty, miły, harmoniyny, donośny, który się bez zbytecznego natężenia i wrzasku nayliczniejszemu zgromadzeniu słyszeć daie, iest szacownym w mówcy przymiotem. Moc i iędrność głosu, nakazuie uwagę i chroni od roztargnienia słuchaczów. Trzeba nie tylko żeby ci, kaznodzieię z każdego mieysca bez zbytecznego natężenia umysłu słyszeć mogli; lecz nadto, żeby go koniecznie słyszeli, i żeby dźwięk pełny wpadał im do uszu, nawet w nayniższych *modulacyach*.

Powiadaią, że naypięknieyszy głos w świecie miał sławny *Saurin*. Ten iego głos miał bydź pełnym, donośnym, i w naywyższym stopniu harmoniynym, tak, iż się zdawało, że wychodził z połączenia wielu kanałów, w doskonałym z sobą akordzie będących. Lecz choroba zniszczyła tę piękną organizacyą, a za iey zniszczeniem, głos zachwycaiący swóy dźwięk i harmoniią utracił.

Mało iest bez wątpienia donośnych głosów, mało dobrych mówców. Zdarzyło się mi nie raz bydź na kazaniu i nie słyszeć kazania, czego i inni równie ze mną doświadczyli. Na co się nam wówczas przydało, czy kazanie było złe, czy dobre, gdyśmy go nie słyszeli? Kaznodzieia pod niedostatkiem głosu, wiele innych wad mógł ukrywać.

Monotonia, czyli iednostayność tonu w mówieniu iest iedną z niedorzeczności wynikaiących ze słabego głosu. Mówca mało maiąc not do podniesienia głosu, nie może go stosownie do uczucia serca i potrzeby podnosić i odmieniać: a ieśli go, żeby był słyszanym, natęża; to ieszcze daleko gorzey czyni: bo wówczas nie mówi, lecz krzyczy: głos iego naturalny swóy ton odmienia, mówi iednym tonem, który szarpie uszy słuchaczów, i przykre sprawuie wrażenia. Takiemu kaznodziei należałoby mieć za sobą (iak czynił młody *Grachus*) przygrywaiącego na fleciku dla ostrzeżenia kiedy się myli, i naprowadzenia głosu do naturalnego tonu.

Lecz powie mi kto na to, iż się głos przez ćwiczenie zmacnia, mężnieie i donośnym staie; zgadzam się na to, kiedy iego słabość z głosowego organu pochodzi, i kiedy mu tylko na sztuce rozwinięcia i podniesienia zbywa. Lecz gdy ta słabość, iak się często zdarza, ze słabości piersi pochodzi; wtenczas bez niebezpieczeństwa utraty zdrowia i życia przełamać tey przeszkody niepodobna.

Chcąc tey nieprzyzwoitości, wynikaiącey z głosowego organu zapobiedz, należy każdą syllabę słowa dobitnie wymawiać. Czystość wysłowienia więcéy się przyczyni do usłyszenia i zrozumiałości, niż donośność głosu. Chcąc tego dokazać, należy zgłoski iedne po drugich następnie wymawiać, bez żadnego w téy mierze zaniedbania. Mylonoby się,

gdyby ton potoczney rozmowy brano za prawidło mowy publicznéy. W iednéy, mówi się, iż tak powiem, do ucha swego słuchacza: w drugiey, słowo z ust wypuszczone idzie go szukać w koniec obszernego gmachu: tony słabe dóyśdź nie zdołaią: a ieśli, co większa, wysłowienie iest nie szczególne; wówczas same tylko niewyraźne tony słyszeć się daią.

Czystość wysłowienia iest tém dla ucha, czém czystość myśli dla umysłu. Należy tłumaczyć się iasno, żeby nas drudzy zrozumieć mogli: i można zastosować to do kaznodzieyskiey wymowy, co *Kwintylian* o samey krasomowskiey mowie zwykł mawiać: *iż iasność iest naypierwszą iey zaletą. Prima virtus orationis, perspicuitas.*

Bywa czasem głos gruby, ociężały, chrapowaty, niezgrabny, który tłumi wyrazistość i iasność w wymowie. Czasem wada ięzyka lub muszkułów, które nim obracaią, są mówcy na przeszkodzie. Takowych wad, wynikaiących z organizacyi, naywiększa usilność przełamać i znieść nie potrafi. Człowiek, który ie odziedziczył, nigdy mówcą nie będzie. Nigdy się, iak wiemy, ciężkie i niezgrabne chłopy na publicznych igrzyskach do mety nie ubiegały.

Przypuszczam, że masz te pierwiastkowe, którem tu wymienił przymioty, a które, według mego sposobu myślenia, są nieodzownémi dla mówcy warunkami; możesz więc teraz zacząć swą naukę.

Lecz zadziwi cię podobno, gdy się spytam: czy umiesz czytać móy przyiacielu? Mogłeś czytać wiele nie umieiąc czytać. Są kaznodzieie sędziwego wieku, którzy całe życie źle czytali, a którzy przez to samo dowodzą, że dobre czytanie iest nader rzadką rzeczą.

Wyraz *czytać,* nie oznacza samego połączenia

liter i syllab, ani wydania głosem całkowitych wyrazów i okresów. Czytać, iestto wyrażać prawdziwe znaczenie w słowach i całych okresach zawarte: iestto malować myśli składaiące mowę we właściwych im kolorach: iestto umieiętnie łączyć rozmaite obrazy, żeby sobie nie szkodząc, nawzaiem światła i mocy dodawały: iestto znać potrzebę i umieć przyzwoicie ukryć iak w cieniu, lub całkiem opuścić tę lub owę myśl albo okres, żeby potém z całą świetnością i okazałością wydadź główniceysze czucie, lub obraz bardziey uderzaiący. Czytać, iestto za pomocą przygłosów rozróżnić to, co iest samém rozumowaniem, od tego, co iest prawdziwie *patetyczném* i sentymentalném: iestto znać się na ważności przednieyszych wyobrażeń i wyrazów, umieć ie wydadź w mowie bez *afektacyi*, ukrywaiąc prawidła sztuki: iestto umieć kréślić bardziey obrazy niż ich wyrażenia, bardziey czucia niż słowa: iestto iśdź za ruchem i potoczystością mowy, żeby sposób mówienia był prędki lub powolny, łagodny lub gwałtowny, podług rozmaitych odmian, które maluie. Jako wezbrana przez nadeyście świeżych wód rzeka, wstrzymuie się, zabiera ie do swego łona, płynie z łoskotem i szumém, łamiąc wszystkie po drodze przeszkody, a potém zwolniawszy płynie spokoynie i ledwie słabą trzcinę uchyla; tak mówca religiyny do uczucia, które go ożywia, swóy styl stosuie.

Czytać, iestto przez rozmaite zastosowanie i urabianie głosu wyrażać rozliczne uczucia duszy, iakoto: powaby cnoty, obrzydliwość występku, zapał miłości Boga i bliźniego, oziębłość oboiętności, gniew, boiaźń, litość, życzliwość i dobroczynność: dobrodzieystwa Boga i iego kary, nicestwo człowieka, i iego wielkość: iego pychę, i nędzę: wezwanie na ratunek naywyższey istoty i *patetyczne*

przemowy do ludzi. Nakoniec, czytać, iestto wyrażać myśli i czucia, które się nieskończenie różnią i odmieniaią, tonem oznaczaiącym zawsze ich charakter i dążenie.

Chcąc dobrze czytać, trzeba się pierwéy nauczyć dobrze mówić: używać słów prawdziwie narodowych, wymawiać ie podług prawideł iloczasu i z przygłosem, iakiego ludzie dobrze wychowani używaią. Jeżeli przygłos iest nieczysty; równie iest ważna iak trudna rzecz poprawienie tey nieprzyzwoitości. Domyślać się należy, iż *Teofrast* musiał dokładnie umieć rodowity ięzyk, a iednak przekupka ateńska nazwała go cudzoziemcem. W stolicach pospolicie dobrze wymawiaią; w stolicach rodowitego ięzyka uczyć się należy.

Nie trzeba tu rozumieć, iż radzę brać za wzór do naśladowania ięzyk prostego ludu, mieszkaiącego w stolicach. Prawie zawsze i wszędzie pospólstwo źle mówić zwykło: lecz radzę naśladować ludzi dobrze wychowanych, literatów i miłośników oyczystego ięzyka, nie przepominaiąc aktorów, ieźli ci dobrze mówią.

Wymawianie po prowincyach tak iest niedorzeczne, i grammatycznym prawidłom przeciwne; iż go żadną miarą za wzór brać nie można. Młody więc człowiek w stolicach, i to ieszcze w dobrych towarzystwach, uczyć się ma dobrego mówienia i wymawiania, uważaiąc pilnie na prawidła i przygłosy ięzyka, poprawuiąc własne wady podług wzorów dobrego pisania i mówienia, oraz staraiąc się nayusilniey korzystać z dobrych przykładów.

Kiedy iuż czysto, poprawnie i przyiemnie mówić będziesz: gdy się przyzwyczaisz czytać głośno i zrozumiale, odmieniaiąc ięzykowe tony w tym sposobie, żeby cię drudzy w każdym ułamku mowy

dobrze zrozumieć mogli; wtenczas podnoś głos stopniami na trzy lub cztéry noty wyżey od zwyczaynego sposobu mówienia: czego bez trudności dokazać możesz, bo się tony podwyższać daią. Przyzwyczaiay się potém podług tego sposobu czynić toż samo urabianie głosu i też same odmiany z któremiś się oswoił, w niższym tonie. Cwicz się w przebieganiu zlekka tey wysokiey *gammy*, i nie pokazuy się na ambonie, aż po kilkakrotném samego siebie doświadczeniu, po którém stawày w szlachetném zaufaniu.

Zbyteczna lękliwość miesza mówcę i naywiększy talent zdrętwiałym czyni; a zbyteczne w samym sobie zaufanie zniechęca słuchaczów przeciw kaznodziei, który się o przychylność zgromadzenia starać powinien. W takim składzie rzeczy, należy się trzymać rostropnego śrzodka. Zdaiesz mi się bydź skromnym; więc cię nie będę przestrzegał, żebyś z dumną twarzą i miną, co iest zawsze nieprzystoynością, na ambonę nie występował. Lękam się raczey w tobie zbyteczney lękliwości, która się z trudnością pokonywać daie.

Dway naywięksi w starożytności mówcy byli zbytecznie lękliwi. *Cyceron*, powiada, iż zaczynaiąc mówić, drżał z boiaźni. Po doskonałey rozwadze znalazłem na tę boiaźń lekarstwo. Miałżebyś się (myśliłem) lękać mówić twego kazania w obecności tey lub owey osoby, która iest nayszanownieyszą ze słuchaczów? Każdy słucha za siebie, a tysiące osób w końcu rachunku, iednego tylko człowieka wyrażaią.

Widziałem kaznodzieiów, którzy dla oddalenia boiaźni, lub uniknienia roztargnienia, obracali się do kościelney kolumny i do niey tylko mowę zwracali: co iest naywiększą nieprzyzwoitością: bo kaznodzieia traci tym sposobem cały zapał swego

wzroku, cały wyraz swey fizyognomii. Do zgromadzenia nie do filaru ma kazanie; na ludzi więc nie na słupy poglądać powinien. Do zgromadzenia obraca mowę w zapytaniu, do zgromadzenia swą naukę, zachęcenia i upomnienia stosnie; zgromadzenie ożywia kaznodzieię i wraża w niego stosowne do mówienia tony. Jak można patrząc na filar, widzieć, czy ludzie pilnie, czy nie pilnie słuchaią? Jak można zwrócić ich uwagę podwaiaiąc akcyą i gorliwość, kiedy się na nich nie patrzy?

Zaledwo kaznodzieia wstąpiwszy na ambonę, usta otworzy, wnet religiyne uszanowanie przenika umysły słuchaczów. Od tey chwili, przestaie on bydź zwyczaynym człowiekiem: iestto posłaniec nieba, sprawuiący urząd Naywyższego. Zaraz iego mowa i cała postać, przybiera uroczystszy i poważnieyszy charakter. Szczęśliwy! ieźli w ciągu kazania przez iakiegokolwiek rodzaiu nieprzyzwoitość, nie zniszczy tey illuzyi w umysłach słuchaczów! szczęśliwy! o którym to powiedzieć można, co *Valerius Maximus o Hortensyuszu* powiedział: *iż tak dobrze mówił, że nie można się było wstrzymać od patrzania na niego; a iego postać tak była szlachetna, iż go poniewolnie słuchać musiano.*

Znasz dobrze, mój przyiacielu, iż nie należy na samym wstępie zaczynać od deklamacyi, wyiąwszy te materye, w których kaznodzieia zdaie się bydź nagle zdziwionym, albo gdy słuchaczów chce nagle wzruszyć; co iest skutkiem iego uprzednich medytacyy. Oprócz tych, dosyć rzadkich przypadków; należy rozpoczynać kazanie spokoynie, łagodnie, pięknie i ze szlachetną prostotą.

X. M. Olszewski.

(*Dokończenie w numerze następnym.*)

Wieczor muzykalny *na dochod ubogich pod opieką wileńskiego Towarzystwa dobroczynności zostaiących.*

W dniu 21 grudnia r. 1822, iako imienin iednego z naygorliwszych współzałożycieli Towarzystwa wileńskiego dobroczynności, ś. p. *Tomasza Wawrzeckiego* Senatora Woiewody, Ministra sprawiedliwości królestwa polskiego, dany był na dochod ubogich pod opieką tegoż towarzystwa zostaiących *Wieczor muzykalny* przez miłośników muzyki, pod dyrekcyą P. Kapelmeystra *Palianiego*, w sali pałacu gubernatorów cywilnych. JW. Radczyni stanu Frankowa, co tyle razy z uniesieniem słyszana od wileńskiey publiczności, zawsze w zamiarze niesienia ulgi cierpiącym, łącznie z gronem swoich uczennic, a mianowicie Panien Elizy Balbiani, Barbary i Jozefy Rewieńskich, oraz Róży Heymannowny, dała się na tym wieczorze słyszeć, w solach, duetach, tercetach i chorach. Miłośnicy muzyki a mianowicie: P. Kapelmayster Paliani, Czarnowski, Gastel, Urbanowicz, Bramatti i Żyliński, do pięknego wykonania rozmaitych dzieł głównych Rossiniego, Righiniego, Cimarosa, Nicola, Isoard, Beauplana, a mianowicie chorów, bardzo się przyłożyli. Nadto, P. Hieronim Pomarnacki z pomocą PP. Pariziniego i Borowskiego, *trio* Baillota na skrzypcach, a PP. Henryk Römer i Parizini, sonatę Romberga na wioloncellach wykonali. Dochod czysty z tego wieczora r. s. 450 wynosi. Za takowe wsparcie, Towarzystwo wileńskie dobroczynności w N°. 1. Kuryera litewskiego r. t. w imieniu ubogich wdzięczność i podziękowanie, tak miłośnikom muzyki, iako i hoynéy publiczności naszéy wynurzyło. Między pierwszą a drugą częścią tegoż wieczora muzykalnego, Pan

Ignacy Szydłowski nauczyciel wymowy i poezyi w gimnazyum wileńskiém, znany powszechnie z pięknego i rzadkiego talentu w poezyi, mianowicie liryczney, deklamował napisaną przez siebie odę, pod tytułem: *Dobroczynność.* Rozumiemy, iż nie można bardziey pomienioney ody pochwalić, zupełney sprawiedliwości autorowi oddadź, a czytelnikom większey przyiemności sprawić; iak umieszczaiąc ią w ninieyszém piśmie, i oddaiąc pod sąd bezstronney i oświeconey publiczności, która rzadkie talenta sprawiedliwie cenić umie.

DOBROCZYNNOŚĆ

O, D A

Ignacego Szydłowskiego.

Quid praestantius bonitate et beneficentia?
Cicero de natura Deor. L. I. c. 43.

Rzuciła na ziemię okiem
Z przybytku szczęścia bez zmiany;
Rozrzewnił ią swym widokiem
Człowiek klęskami znękany:
Głód, Choroba, Nędza blada,
Zgubę światu zapowiada;
Rospacz wściekła bluźni Boga:
Zstępuie z pociechą w czole,
I na tym płaczu padole
Stawa Dobroczynność błoga.

Jak gdy mocarz nawałnicy,
  Ognistym płaszczem okryty,
Rzuci grot z gniewney prawicy
  Na skał niebotycznych szczyty;
Runą rozpadłe opoki,
Morze szturmuie obłoki;
  Zwierz w podziemne skrył się iamy:
Zmieszane prawa natury,
Strop niebios zasuły chmury
  Krwawemi rażące plamy.

Wtém bóg światła i żywota
  Na złotym zabłyśnie wozie:
Ucichła burzliwa słota,
  Radość nastaie po grozie;
Przychylny zefir powiewa,
Buyne krople ztrząsa z drzewa,
  Rubiny okryły ziemię:
Snuią się uśmiechów roie;
Swiat zda się milszy we dwoie,
  Szczęśliwsze żyiących plemię.

Dzień piękny schylon do końca;
  Różane świecą obłoki:
Przyiemną pamiątkę słońca
  I ponure stawią mroki!
Równie ta błoga dziewica,
Uśmiechem bozkiego lica
  Kiedy nam szczęścia udzieli;
Choć się znów dola zachmurzy,
I w przeciwney losów burzy
  Pamięć iey serce weseli.

Witay łaskawa bogini!
  Przyym hołd winnego uczczenia;
Z twoiey wypływa świątyni
  Szczęście ludzkiego plemienia.
Tam czyste zrzódło żywota,
Tam prawdziwa mieszka cnota,
  Gdzie święte postawisz kroki.
Bez twoiey opatrzney pieczy,
Jakżeby rodzay człowieczy
  Mógł dzwigać ciężkie wyroki?

Niestety! nieraz dar życia
  Jest udręczeniem człowieka:
Iluż do grobu z powicia
  Pod iarzmem losu narzeka!
Nędznieysi niż zwierząt plemię,
Łzami skrapiaią tę ziemię
  Która ich przyiąć się wzbrania.
W gniezdzie chowa się ptaszyna,
Znaydzie kryiówkę gadzina,
  Ubogi nie ma mieszkania!

Serce się z boleści kraie!
  Patrz niewiasta nieszczęśliwa,
Zaledwie matką zostaie;
  Już z dziecięciem związki zrywa.
Owoc znikomey pieszczoty,
Wskazan na śmierć czy kłopoty,
  Pod obcym zostaie progiem:
Strapiona gdżież się obróci?
Wstyd, boiaźń, żal serce kłóci:
  Ginie w udręczeniu srogiém.

Tam sędziwość opuszczona,
  Pod lat brzemieniem złorzeczy;
Kalectwo bez wsparcia kona;
  Niemoc nie znayduie pieczy:
Owdzie bez ulgi katusze,
Cierpiącą zwalczyły duszę;
  Zgasła iskierka rozumu:
Jak liście wichrem porwane,
Lataią zmysły zbłąkane
  Wśrzód srogich przypomnień tłumu.

Miłością, wdziękiem, roskoszą,
  Wszystko tchnie z wiosny przybyciem:
Lecz cóż się za ięki wznoszą?
  Któż z nędzném kłóci się życiem?
Jakaż ofiara niedoli?
Przebóg! to wieśniak na roli;
  Ten co wszystkich karmi chlebem,
Ten którego krwawa praca
Szalone zbytki opłaca,
  Mrze głodem pod gołém niebem.

Któż żonę iego wyżywi?
  Kto, sieroty pozostałe?...
Raduycie się nieszczęśliwi!
  Miękną serca skamieniałe;
Dobroczynność głos podnosi:
Jak ziemię spragnioną rosi
  Deszcz pożądany w upały;
Tak na iey rozkazy święte,
Litością dusze przeięte
  Ku wsparciu nędzy leciały.

Co widzę! tebańskież mury
  Podnosi Amfiion nowy?
Ach! nie, nie: to głos natury!
  Z dobroczynności namowy
Cudem wielkie gmachy wstaią;
Gdzie nieszczęśliwi doznaią
  Ulgi, pociechy, nadziei:
Tu nieprzebraną obfitość
Codzienna pomnaża litość;
  Tu nowy róg Amaltei.

Ta wdzięków gromada miła,
  Gdzież ukwapliwie pośpiesza?
Dobroczynność ie wysyła:
  Jak skrzętnych pszczół pilna rzesza
Lataiąc z kwiatka na kwiatek
Zgromadza słodki dostatek;
  Tak ich pożyteczna praca,
Zbiorem upominków błogich
Od możnych i od ubogich,
Cierpiącą ludzkość zbogaca.

Jakże w uroczney postaci
  Wydaie się piękność młoda;
Kiedy dla nędznych współbraci
  Dobroczynną rękę poda!
Czy twarz iey uśmiéch okrasi;
Ten uśmiéch szafiry gasi:
  Czy litość łzą błyśnie w oku;
Ach ta łza nieprzepłacona!
Róża rosą pokropiona
  Milszego nie ma widoku.

Nie; nie przez samę pieszczotę
  Uroda władać zamierza:
Dobroczynność berło złote
  Jey pięknym dłoniom powierza.
Powab wdzięków zmysły mami;
Lecz dobroć rządzi sercami.
  Gdzież iest tak nieczuła dusza?
Która się nad nędznych losem,
Piękności błagana głosem,
  Do miłosierdzia nie wzrusza!

Rodu ludzkiego zaszczycie!
  Jakże słodko władasz nami!
Przez ciebie wzięliśmy życie,
  Ty nas oswaiasz z cnotami.
Człowiek płonne mary ściga;
Chęć zbiorów, pycha, intryga;
  Nieraz pochłoną wiek cały:
Ty wsparcia dla nędzy wzywasz,
Ty zaślepionym odkrywasz
  Drogę do rzetelney chwały.

Chwała! cień, marne nazwiska,
  Gdy zwłoki ziemia pokryie!
Kto dla niey nędznych uciska,
  Przeklęstwem na wieki żyie.
Lecz ludzkości przyiaciele,
W trwałym pamięci kościele,
  Wdzięczność potomnych odbiorą:
Groby ich święte w uczczeniu,
Pokolenie, pokoleniu,
  Wskazywać będzie z pokorą.

W dni, kiedy drogie Imiona
Za życia hołd odbierały,
Społeczność osierocona
Powtórzy zmarłych pochwały . . .
Jakież wspomnienie w tey dobie
Myśl mą pogrąża w żałobie?...
Czyiegoż dzisiay dzień święta?...
Nie masz go pomiędzy nami:
Lecz Załość zalana łzami,
Lecz Wdzięczność o nim pamięta.

Swieciła iak promień dzienny
Dobroczynna iego cnota:
Spełnił się wyrok niezmienny;
Zgasła pochodnia żywota.
Łzy rzewne, smutek ponury,
Napełniły święte mury
W których ubóstwo się kryie:
Nędzarz iego dary liczy,
Potém zawoła w goryczy,
„Przebóg Wawrzecki nie żyie!"

Duchu dobroczyńcy ludzi!
Jeśli w światła oceanie,
Gdzie nic szczęśliwych nie trudzi,
Gdzie Twórca wybrał mieszkanie,
Słyszysz wdzięczności odgłosy;
Weź w pieczą ubogich losy:
Spraw niech Twemi idąc ślady
Cnotliwe następców plemię,
Pomyślnością darzy ziemię
I twoie wznawia przykłady!

A ty bogini łaskawa,
Piękna iak tęcza na niebie!
Rozciągay słodkie swe prawa,
Zsyłay ratunek potrzebie:
Bierz wonne kadzidło w darze:
Niech świat czcić twoie ołtarze
Zna za nayświętszą powinność!
Zapomnim nędzy nazwiska;
Kiedy naszego siedliska
Nie opuści Dobroczynność.

Nazaiutrz dnia 22 t. m. w kaplicy Towarzystwa dobroczynności za dusze zmarłych członków w roku zeszłym, a mianowicie Xiążęcia Platona Zubowa, Ignacego Hrabi Tyzenhauza, Ignacego Starosty Morykoniego i Maryanny z Mirskich Szumskiey, odprawił nabożeństwo żałobne członek Towarzystwa JW. Biskup Kundzicz, a rozrzewniaiące kazanie miał JX. *Bonawentura Nosewicz* Zakonu S. Franciszka, S. Teol. Doktor, Kaznodzieia katedry wileńskiey, znany publiczności z zalet w religiyney wymowie, i z osobistych umysłu, serca i duszy przymiotów. Kazanie to co do słowa tu kładziemy.

Są, których nie masz pamiątki, zginęli iakoby ich nie było. Ale owych mężów, którzy w pobożności nie ustawali, gdy ciała ich w pokoiu spoczywać będą, imie ich przeydzie od pokolenia do pokolenia, a ich chwałę niech opowiada Kościół. Ekkl. 44.

Stawi nam dwoiaki obraz mędrzec w pismie Bożém, podług dwoiakiego sposobu życia. Jednych, którzy nie zachowuiąc prawa miłości Boga i bliźniego, oddalili się od naypierwszey zasady powszechnego dobra, a dla szkodliwych skutków swey zbrodni zapędney i nieszczęść ztąd wynikłych; zdawali się bydź narzędziem kary niebios zsyłaney

na ziemię. Drugich, którzy serca swe zaięte maiąc szacunkiem chrześciiańskiego powołania, i każdą pracę czynnych dzieł swoich do praw moralnych religii stosuiąc, dla szczęścia tylko bliźnich żyć pragnęli.

Pierwszych, mówi pismo Boże nie masz pamiątki, zginęli iakoby ich nie było. Drugich, którzy w pobożności nie ustawali, toiest: którzy byli w cnoty zamożni, ciała ich pogrzebione, a imie w pokoiu trwać będzie. Bo kiedy groby i imie bezbożnych, którzy więcey łez ludzkich wylali, niż lat życia swoiego liczyć mogli na świecie, wzgardą i złorzeczeniem skrzywdzonych są okryte; ludzie czuli na cnotę, zbieraią się na uczczenie miłey pamiątki tych Mężów, którym za ratunek i miłosierdzie dawano imie oyców.

To nabożeństwo żałobne, które dziś pełnimy z pobudek religii, za zmarłych Fundatorów i Dobroczyńców tego domu, odnawia nam pamięć szanownych mężów ś. p. Jana Korwina Kossakowskiego Biskupa dyecezyi wileńskiey, Tomasza Wawrzeckiego Ministra Woiewody królestwa polskiego, Xiążęcia Dominika Radziwiłła Ordynata nieświzkiego i ołyckiego Półkownika w. p. których czułą pracę, gorliwość i ofiary łożone dla ludzkości; to mieysce oczom naszym w skutkach swych okazuie. Zakład tego domu trwałym będzie pomnikiem ich drogiego imienia; a słodkie ich dobroczynney cnoty uczucia, z serca do serca przelane, ciągle utwierdzać będą tę prawdę: iakto miło umierać poczciwemu, kiedy iest pewnym, że zostawi po sobie drogie łzy wdzięczności.

Pełniymy przy tém żałobném nabożeństwie chrześciiańską dla nich posługę; oddaymy hołd winny ich czynney cnocie; a pomniąc na to, że i my iako śmiertelni, co chwila zbliżamy się do

nich, że te groby które ich zaymuią, otworzą się i dla nas; że w życiu tém, iesteśmy tylko pielgrzymami do wiekuistey oyczyzny; bierzmy pod rozwagę dla zbawiennego pożytku, następną prawdę. Jak człowiek ma żyć na świecie, aby zasłużył na wieczną pamiątkę i nieśmiertelne imie.

Przed przyyściem na świat Chrystusa, kiedy ieszcze nie znano prawdziwey wielkości obrazu: kiedy moralność i nauka o Bogu zbiorem była samych tylko błędów; na ów czas, zepsucie i nieporządek rozciągały nad ludem obszérne swe panowanie; a próżność znikomych dóbr ziemskich, okrucieństwo i pycha nieograniczona, całą ich stanowiły wielkość; ztąd poszło: że i ten, co tylko swoią świetnością lub dostatkiem bez żadney korzyści i pomocy różnił się od innych; i ten, co nie przynosił dla ludzi, tylko łzy i samo nieszczęście; mniemał, że kolos iego sławę w czasy naypoźnieysze ogłosi.

Ale iak tylko słońce weszło prawdziwey wiary, a Bóg i Prawodawca Jezus Chrystus z religiią swoią stanął między ludźmi; natychmiast promień Jego czystey nauki oświecił ludzkie umysły, rozpędził ciemnotę błędów, zniszczył wiekami upoważnione zbrodnie, i postać świata całego zmienił. Człowiek słuchaiąc iey głosu, podniósł się myślą do Boga, aby mu służył i zbliżył się do podobnego sobie człowieka; aby go kochał iak brata i dopomagał mu do szczęścia.

Próżno się dziś odwoływać przy takiém świetle do tych czasów, kiedy mniemano: że dawność przodków, zbiór bogactw, zacność urodzenia i inne tym podobne zaszczyty, składały całą zasadę wielkości i znaczenia. Religiia Bozka nowy nam teraz ustanowiła porządek rzeczy i nową człowiekowi przeznacza sławę. Ona wszystkie towarzy-

skie cnoty poświęcaiąc, i wznosząc ie ku samemu Bogu przez nakazaną chrześciiańską miłość bliźniego, sądząc o ludziach bez uprzedzenia odkrywa zasłonę fałszu, rozróżnia prawdę od pozoru, a same tylko zasługi i uczynki z prawami iey zgodne, kładąc na szalę swoich wyroków, zapowiada: że wartość każdego zależy od szacunku społeczności którey się zasługuie. Że zasługa staie się znakomitą wtenczas, gdy się do dobra powszechnego przykłada. Że człowiek daleko iest wyższym przez to co czyni i na co pracuie; niżeli co za przywileiem szczęścia odbiera. Że nie tak iest wielkim, kto się wyniósł nad ludzi, ale kto się zbliżył do człowieka. Nie ten, kto wiele przemógł i wydarł, ale kto więcey udzielił szczęścia i poświęcił się innym. Nie ten, kto się odznaczał od innych w świetności okazałych ozdobach i wysokich urzędach; ale kto wiernym był w pełnieniu praw Boga i w posłudze dla szczęśliwości towarzystwa ludzkiego. Kto to istotne prawo człowieka względem Boga i bliźniego należycie zachował; temu przyznaie wieniec chwały i pamięć iego temi ogłasza słowy. „Przypodobany Bogu i ludziom, którego pamiątka iest w błogosławieństwie.“ Ekkl. w R. 45.

Lecz ieżeli iakie cnoty maią prawo do pamięci i uwielbienia, to zapewne czuła o los cierpiącey ludzkości dobroczynność. Od naydawnieyszych czasów starożytności, kiedy ieszcze moralność religii obiawioney nieznana była narodom ludzkim: kiedy zbrodnia i nieprawość czczone były i miały swoie ołtarze; imie dobroczynnych Mężów wdzięczne od współczesnych odbierało uwielbienie i pamięć swey chwały, pomimo siłę czasu wszystko niszczącą, naszym przesłało wiekom. Tysiąc lat minęło od upadku oyczyzny Tytusa, a nigdy ża-

dna moc z xięgi pamięci nie wymaże tey łzy iego dobroczynney, którą dla szczęścia ludu swoiego ronił. Przyszłe pokolenia dziwić będą znakomite zwycięztwa, kosztowne pamiątki, naydzielnieysze sztuki: ale skropią łzami wdzięczności prochy tych mężów, których dostatki nie były narzędziem zbytku i ucisku słabszych, lecz stały się składem dostarczaiącym na potrzeby ubogich sierot.

Rozważaiąc tak słodkie uczucia dobroczynney cnoty, weyrzyymy w świętą religii xięgę praw i obowiązków naszych. Gdzież znaydziem zachęcenia mocnieysze i serca nasze bardziey skłaniaiące pobudki do wykonania tey cnoty, ieżeli nie w naukach i całém życiu naszego Prawodawcy Boga i Zbawiciela? Jak wysokie! iak pocieszaiące! i żadną śmiertelników siłą niezwalczone ogłasza nam Ewangelia dowody, że sama tylko czynna cnota, sama miłość Boga i bliźniego, ten węgielny kamień moralności z nieba nam podaney, to istotne prawo człowieka dokładnie wykonane, los całey wieczności stanowi. Cóż nam ukazuie xięga iey w życiu Prawodawcy naszego? oto: cnotę czynną, dobroć, litość i iego miłosierdzie ku nam. „Jezus, mówi Ewangelia: chodził po miastach i wszędzie czynił dobrze.“ Uzdrawiał złożonych niemocą, cofał od drzwi grobowca konaiących, wskrzeszał umarłych, odpuszczał grzechy, zasilał zgłodniałą rzeszę na puszczy, cieszył strapionych, i dzieło naywiększego dobrodzieystwa, odkupienia świata dokonał. Każdy więc dzień bytności iego tu na ziemi, był naznaczony dobroczynnością.

Do czegoż bardziey Zbawiciel nasz w naukach i przypowieściach swoich serca ludu nakłaniał? ieżeli nie do wzaiemney miłości, udzielania ratunku i pomocy bliźnim. „Bądźcie miłosierni, iako i Oyciec wasz iest miłosierny,“ (u Łukasza S. Roz. 6.).

Któreż uczynki bardziey do litości ku nam skłaniaią Boga naszego? ieżeli nie uczynki miłosierne. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzie otrzymaią,“ (u Mateusza S. R. 5). Samę nawet nienawiść, prześladowanie i zawziętą złość nieprzyiaciół naszych, dobrém odpłacać każe. „Kochaycie nieprzyiaciół waszych, i dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą“ (u Mateusza w R. 5). I kiedy do tey cnoty zachęcał Doktora Zakonnego, przywodząc w swoiey przypowieści (u Łukasza S. R. 10) człowieka z Hebreyskiego narodu, który na drodze między Jeruzalem i Jerychonem od Żydów odarty i srodze skaleczony został; nie dał nazwiska bliźniego Kapłanowi który go minął, ani Lewicie który widząc podobnież się nie wzruszył iego nieszczęściem; lecz Samarytanowi, który pomimo wzgląd na ustawiczne z Hebreyczykami niezgody i ciągłą nieprzyiaźń dla różnicy ich odmiennego wyznania i wiary, z uczucia samey litości podał mu na ratunek dobroczynną rękę. Tu widzimy, że nayświętszy nasz Prawodawca zniósł wszelką różnicę (iak mówi Paweł Apostoł) między Poganinem i Żydem, Barbarzyńcem i Tatarzynem, niewolnikiem i wolnym. Obalił silną swą ręką ten wał przedzielaiący człowieka od człowieka, a miłość nakazuiąc bliźniego bez względu, rozciągnął ią tak daleko, iak daleko to słowo bliźni znaczy każdego z ludzi.

Cóż więcey można powiedzieć i dodadź na skłonienie serc ludzkich do dobroczynney cnoty, nad ten wyraz samego Zbawcy: że wszelką pomoc i iałmużnę dla ubogich i nieszczęśliwych, postanowił mieć za uczynioną dla siebie łaskę: a czułych na nędzę i uciski cierpiących, ma policzyć między wybranych swoich, gdy przyydzie na sąd ostateczny. „Póydźcie błogosławieni Oyca mego, otrzymaycie „królestwo wam zgotowane od założenia świata:

„albowiem łaknąłem a nakarmiliście mię, byłem „nagi a wy mnie przyodzieliście, byłem w więzie„niu a przyszliście do mnie. Zaprawdę, powiadam „wam, coście uczynili iednemu z tych braci moich „naymnieyszych, mnieście uczynili.“ (u Mateusza S. R. 25). Znaczenia tych wyrazów, i głosu tak uymuiącego serca ludzkie, sam tylko zbrodniarz i zanurzony w swych bogactwach łakomiec nie czuie.

Wyznawcy Chrystusa religii! Uczniowie prawdziwey wiary! stawia wam Chrystus i Prawodawca wasz pod tém nędzném odzieniem, w tey postaci przerażenie oczom sprawuiącey, w okropném ubogiego Łazarza nazwisku bliźnich waszych. Ci otaczaiąc progi domów waszych z płaczem domagaią się od was wykonania tey cnoty, za którą Bóg i sędzia wasz płaci niebem. Ci podaią wam, w żebrzących prośbach swoich, sposób naylepszy użycia małey cząstki tych dóbr świata, których rozrządzenie i szafunek do czasu wam tylko Bóg powierza.

Zapytaymy siebie samych: z którychże dóbr ziemskich większa iest dla nas chluba, i z których przyiemnieyszey doznaiem pociechy? czy z zamkniętych starannie z boiazliwą skrzętnością? czy z wydanych na znikome ozdoby, a tém więcey na upodlenie siebie i innych? czyli też z obróconych na skuteczny zasiłek cierpiących współbraci? niech nam serce nasze odpowie. Tu zaprawdę! znaydziemy świadectwo, że radość, pochodząca z czynienia innym dobrze, maiąc swe źrzódło w gruncie duszy, wyższa iest nad wszelką radość, która się rodzi z próżności. Ze pociecha ztąd wynikaiąca iest dotkliwszą, niż z odbierania dobrodzieystw. Ze człowiek miłosierny, który iednę łzę przynaymniey w życiu swoiém z oczu cierpiącego otarł, ulepszył byt opuszczonych sierot, a wybladłym i mdleiącym twarzom przywrócił wesołość: ieżeli te dzieła mo-

ralne łączy z religiią, ieżeli ma serce wolne od skłonności zbrodniczych i prawem Boga zakazanych; a zaięte prawdziwą chrześciiańską ku niemu pobożnością, taki człowiek pogląda bez trwogi i na świat i na wieczność, bo nic mu nie wyrzuca sumnienie.

Jeżeli wzrok swóy podnosi ku niebu; rozczula się przyiemną myślą, że to mieszkanie iest tego oyca, któremu wiernie służy i w którym położył swe zaufanie. Gdy oko swe zniża ku ziemi; wzbudza w nim radość to pełne słodyczy wspomnienie: że się starał naśladować bóstwo w dobrze czynieniu bliznim. Ze nieuważaiąc ze Samarytanem, iakiey kto wiary, iakiego wyznania, nie pytał się czy iest z towarzystwa Cefy lub Pawła; lecz w każdym człowieku uznawał bliźniego; i tam dobrodzieystwa składał, gdzie prawdziwą widział potrzebę. Patrzy na obraz czułey wdzięczności tylu iey mieszkańców; ile się wznasza modłów za nim i błogosławieństw ku niebu: że dobroczynną pomocą iego zwróceni są z tey drogi, którą ich prowadziła ręka ubóstwa, nędzy i rospaczy, do nayszkodliwszych towarzystwu występków i zbrodni. Że ocalił nieszczęśliwym, naydroższą i iedyną śmiertelnych na ziemi pociechę, toiest: moralność i czyste sumnienie.

Życie dzielone między takie usposobienia umysłu, ieszcze tu na ziemi wystawia obraz nagród, w wieczności przeznaczonych. Zycie takie ziedna każdemu z nas wiekami nieprzeżytą pamiątkę i nieśmiertelne imie.

Prześwietne Towarzystwo Dobroczynności! cóż przyzwoiciey zastosować można do grona waszego Dostoyni Mężowie! nad słowa nieodżałowaney pamięci Biskupa dyecezyi wileńskiey Jana Korwina Kossakowskiego, któremi pierwsze przy zdawaniu sprawy tego Towarzystwa, posiedzenie zakończył. „Łączmy wszyscy wspólnie usiłowania, pracę i o-

„fiary, a postępuiąc mężnie w posłudze dla cierpiącey ludzkości, niezrażeni żadnemi trudnościami przekonamy zawistnych, że ludzkość i dobroczynność iest u nas powszechną i narodową cnotą, i nie zawiedziemy chlubnego o Słowianach „zdania, że ozdobieni wszystkiemi cnotami, mianowicie wspaniałością celuią.“ Stratę z grona waszego szanownych członków Xcia Platona Zubowa, Hrabiego Tyzenhauza, Starosty Morykoniego, i Maryi z Mirskich Szumskiey, los każdemu z nas ludzi śmiertelnych właściwy usprawiedliwia: lecz dzieło ludzkości pożyteczne, do iakiego się za życia będąc w gronie waszém przyczyniali, zapewnia im od was tę sprawiedliwość, że imiona ich umieszczone będą w liczbie tych mężów, którym się należy wdzięczność i szanowna pamięć.

Ubodzy! w tym domu umieszczeni, którzy przy osłabieniu sił waszych i niedołężności, tu doświadczacie pomocy. Którzy po długich pracach przy starości waszey, tu znayduiecie wsparcie: słysząc o umnieyszaiącey się liczbie waszych Dobroczyńców, pocieszcie się tą nadzieią: że ten, który strapioney Agarze, dla pragnącego Izmaela zrzódło odkrył: który głodnym Izraelitom na puszczy dostarczał pokarmu: który siedm tysięcy osób pięciorgiem chleba nakarmił: który ptastwu i robaczkom obmyśla pożywienie; skłoni czułe i wspaniałe serca do litości dla was, i heroiczney ich cnocie okaże swą Bozką opatrzność nad wami.

Sieroty! w poranku dni waszych tu znayduiecie nowych Rodziców, tu opiekuńcza ręka łzy wasze ociera, żywi i was opatruie, tu pierwsze bierzecie usposobienie życia waszego, pod czułym dozorem zakonnych Panien Szanownego Maryawitek zgromadzenia: które łącząc służbę Bogu z usługą bliźnim, rzeczywiście to działa, co mądrość

ludzka ogłasza nam tylko w słowach. Które tysiąc razy użytecznieysze, niż wszystkie zgromadzenia mędrków, i tysiąc razy dla narodu chlubnieysze, aniżeli wszelkie zwycięztwa. Pod tak doskonałym i wzorowym dozorem zostaiąc, błagaycie Boga o błogosławieństwo i łaskę iego dla tych, których pomoc byt wasz ulepsza. Modły wasze w tym wieku, westchnienie serca, i podnaszanie rąk, są mu nayprzyiemnieysze. Łzy wasze nayprędzey dochodzą Tronu, litości Jego. Tobie niewinna młodzi! przystęp iest wolny do łona Oyca twoiego, który iest w niebiesiech; który mówi w Ewangelii swoiey. „Nie brońcie maluczkim przy„chodzić do mnie, takich albowiem Królestwo „Niebieskie.“ Przesyłaycie do litościwego Boga czułe wasze prośby, aby miłosiernym był dla tych, którzy wam okazuią miłosierdzie.

Jaśnie Wielmożny Biskupie! (*) dzielisz smutek wspólny iako członek tego Towarzystwa, ożywiaiąc pamięć utraty dostoynych i zasłużonych mężów: a dopełniaiąc w dniu dzisieyszym obrządków chrześciiańskich, złożyłeś ofiarę u ołtarza religii w nayświętszey Hostyi, która gładzi grzechy świata, za Fundatorów i Dobroczyńców tego zakładu. Wznieś przed tron Boga swe modły, aby dobrotliwy Stwórca spełnił te słowa, które czytamy w Jego S. Ewangelii, „Błogosławieni miło„sierni, bo oni miłosierdzie otrzymaią. Amen.

(*) Celebrował JW. Kundzicz Biskup.

Zakłady dobroczynne u starożytnych Rzymian.

„Dopokądże brzmieć będą nieustaiące pochwały starożytnych Rzymian? czyż olbrzymie postępy ich oręża, dziwna i ogarniaiąca świat cały polityka? czyż zdumiewaiące w naśladowaniu nauk greckich zdolności; przytłumią w duszy prawdziwego miłośnika ludzi to smutne przekonanie, że uczucia łagodnieysze, tkliwa podzielność cierpień z nieszczęśliwymi, słowem, że niebieska cnota dobroczynności nie była im znaną."

Takie, nie ieden pięknie myślący a mniey rzeczy świadomy, powtarza skargi, radby on wszędzie widział uwiecznioną i pamięć wspieraiących i błogosławieństwa wspieranych, ale cofnąć się w pasmo upłynionych wieków, poznać wielkiego ducha dawnych czasów, ocenić ich cnoty domowe; są przedmioty, którym zaięty umysł obecnością podołać nie potrafi. Piękną zaiste iest rzeczą stanąć w obronie naydroższych zalet wielkiego narodu, ale w czyieyże będzie mocy zwyciężyć wszelkie zawady, któż poruszy grobowce przez dwadzieścia wieków zawarte aby z nich wywołał cienie dobroczyńców tego kraiu? Oto szczątki płodów naukowych leżą przed nami, po tysiącach mieysc rozsiane cząstkowe wiadomości, ułamki marmuru, mały szereg numizmatów są wszystkiém w czém znaydować można świadectwa rzymskiey ludzkości.

Wszakże i pośrzód tego niedostatku pomników pięknie charakter rzymski iaśnieie i z nich odpowiedzieć można na tak często nawiiaiące się pytania: czém pozbawieni wszelkich sposobów do życia obywatele dawnego świata utrzymać się mogli? gdzie udręczeni chorobą lub kalectwem znaydowali przytułek? czy zakłady, czy środki ku temu celowi wybierane nie zasługiwałyby na wznowienie w dzisieyszey

Europie? To ostatnie naywięcey zaymuie w każdém porównywaniu czasów starożytnych z naszemi, a wskrzeszenie zapomnianych sposobów dla wspomożenia dobra ogólnego uważać się zwykło za naypięknieyszy owoc historycznych badań; iednakże w tym względzie częstokroć płonna nadzieia uwodzi. Starożytność w naywiększey części swoich urządzeń, stawi nam więcey przedmiotow podziwienia iak naśladowania, powiedzieć zaś to mianowicie można o wszystkich zakładach dawnych w których duch im właściwy a tak z naszym niezgodny, panuie.

Żył mieszkaniec dawnego Rzymu w tey szczęśliwey krainie, o którey poeta w uniesieniu mówi:

— neque Medorum silvae ditissima terra,
Nec pulcer Ganges atque auro turbidus Hermus;
Laudibus Italiae certent; — — — —
Hic ver assiduum, atque alienis mensibus aestas;
Bis gravidae pecudes, bis pomis utilis arbos.
Virg. Georg. II. 136 et 149 (1).

Tu bez wątpienia przy ograniczonych potrzebach; życie łatwe i mało niedostatnich; można było bez wysileń cięzkiey pracy zbierać płody ziemi, bo umiarkowane zatrudnienie chroniące tylko od nieczynności dozwalało się cieszyć iey darami. W pierwszych początkach rzeczypospolitey nieznano klassy bogaczow, poźnieysze zwycięztwa i zdobycze zamo-

(1) Lecz ni Med chlubny z lasów, z pysznych bogactw głośny,
Ni srebrnych nurtow Ganges, ni Herm złotonośny,
Nie zrówna Włochom sławą. — — — —
Tu nieprzerwanym ciągiem, wiosna, wonieiące
Kwiaty sypie: tu lato w niezwykłe miesiące!
Dwakroć bydlę brzemienne, dwakroć urodzaie
Swieżych owoców, drzewo, w rok każdy wydaie.
Przekład X. *Alexandra* Kotiużynskiego.

żney Etrurii większey nierówności między współobywatelami stały się przyczyną; wszakże i wtenczas widziano ieszcze iak uwieńczony laurami pogromca Samnitów własną ręką szczupłe zagony uprawiał; stan atoli takowy w narodzie posuwaiącym się nagłym krokiem do potęgi i cywilizacyi nie mógł się długo utrzymywać, bo ani święte związki patronatu i klienteli, ani hoyne częstokroć dary dostatnieyszych nie mogły uchronić od ubóstwa ludu, który na głos patrycyuszów i senatu opuszczał domy, zapędzał się w głąb Italii, aby na twierdzach podbitych narodów wznosił panowanie orłów rzymskich. Opuszczona uprawa roli pociągnęła głód za sobą, musiano sprowadzać zboże z Sycylii i Kassyusz Wiscellinus radził rozdawać ie bezpłatnie, daley posunął ieszcze swoię gorliwość o dobro ludu, gdy konsulem został; grunta publiczne przez patrycyuszów niesłusznie opanowane chciał między plebeiów rozdzielić i to miało nazawsze umorzyć zaród nędzy i zgubnych zatargów w Rzeczypospolitey; ciężkich wszakże doznał przeciwności w swoich przedsięwzięciach, wiadomy nieszczęśliwy koniec iego zacnego zawodu, ale raz rzucone światło na sprawę plebeiów co do podziału gruntów przewodniczyło i w poźnieyszych działaniach ich obrońcom, a mianowicie sławnym Grakchom. Woyny trwały ciągle; nieraz się zdarzało, że gdziekolwiek potęga rzymska gwałtowny znaydowała opór, całe pokolenia padały ofiarą iey zemsty, wyludnione krainy, zburzone miasta, oczekiwały wyroków senatu, a lud który się nayczynniey przykładał do spełniania iego widoków miał prawo oczekiwać sowitey nagrody za podięte trudy. Tysiące mieszkańców stolicy Italii bez domów, bez ziemi, pogrążonych w próżnowaniu napełniłoby zamieszaniem własne siedliska, gdyby przezorność rządzących nie starała

się zapobiegać wzrastaiącey nędzy i zaspakaiać obecney. Takimto pokrzywdzonym od losu Rzymianom dostawały się w dziedzictwie posiadłości podbitych narodów, niedostatni w niewielu latach przychodzili do bogactw, a Rzym za pomocą tego osadnictwa nie tylko pozbywał się ciężaru żywienia mogącego stać się groźnem ubóztwa, ale nadto dzielnie wspierał swoię wielką politykę. Jakoż upowszechnianie dogodnych dla niego wyobrażeń i utwierdzanie coraz stalsze panowania, były rzetelnym pożytkiem wynikaiącym z tak częstych kolonizacyy.

Dla czegoż iednak im granice Rzeczypospolitey daley się szerzyły, im więcey wpływało do niey skarbow; tym się nagley mnożyło ubóztwo? dla czego pomimo obfitość, iaką płaciła ziemia włoska pracę rolnika, mimo równany czasem maiątek z krzywdą zamożnieyszych, mimo nakoniec korzyści odnoszone z kolonii, nie zmnieyszała się liczba potrzebuiących, lecz przeciwnie wzrastała? Są to zagadnienia, których należycie rozwiązać niepodobna, nie zwróciwszy uwagi na stan moralny Rzymu w rozmaitych czasach. Ale nie możemy zastanawiać się nad nim w tém mieyscu. Wszakże głównym przedmiotem naszym iest wybadanie czy znaydowały się iakie zakłady dobroczynne na rzecz ubogich w narodzie rzymskim? Szczupłe są źrzódła, z którychby dostateczną w tym względzie wiadomość powziąć można. Co czyniły osoby szczególne dla wsparcia nędzy, to milcząca wdzięczność pokryła, tego nam wieki nie dochowały, a zasiłki pochodzące od rzeczypospolitey iuż to w rozdawnictwie, iuż to w przedaży za niską cenę zboża są tak powszechnie znaiome, że uwalniaią nas zupełnie od mówienia o nich w całey rozciągłości; nadto komukolwiek iest wiadomy skład dawnych republikańskich rzą-

dów, kto w ich dzieiach baczném okiem przypatrzył się drodze prowadzącey do osiągnienia dostoieństw, zawiązywaniu się zbawiennych lub szkodliwych stronnictw, uczestnictwu powszechnemu w każdém ważném zdarzeniu, wzaiemney zależności obywatelów; ten bezwątpienia przyzna, że zakładow tego rodzaiu iak naymniey potrzebuią, a chcąca z nich korzystać liczba byłaby nader ograniczona. Stąd i w Rzymie nie widać żadnego śladu ich bytności, aż do czasów zgaśnięcia rzeczypospolitey. Ubiegło około pół wieku od rządów Sylli do samowładztwa Cezara i ieszcze żadne dobrodzieystwo nie spłynęło na klassę ubogich, lecz przyczyna tego widoczna w przywiązaniu ludu do Maryusza po którego upadku niczego spodziewać się nie śmiał od zawziętego zwycięzcy; staley przywiązany do sprawy Cezara, pomagaiący mu w zatargach z senatem, wkrótce doznał iego szczodrobliwości, a chwila pokonania obrońców rzeczypospolitey, iest głównym punktem, z którego coraz większe rozchodzi się światło na przedmiot naszych badań; bo po nieustannych klęskach wieku, po zatamowaniu zdroiu skąd rozlewała się pomoc dla nieszczęśliwych nie było iuż sposobu uchronienia się od wielutysiącznego żebractwa. Trzykroć dwadzieścia tysięcy osób karmić musiał Cezar (2). Skąpszy Oktawian 200000 (3), ale raptownie wzrastało mnóstwo do ostatniego zniszczenia przywiedzionych rodzin i wnet się do 400,000 a naostatek do ogromney liczby 600,000 posunęło (4). Taka iest ogólna wiadomość o ubogich pod rządami familii Ce-

---

(2) Suetonius in vita Julii c. 41.
(3) Dio Cassius LV. 10. Mon. Ancyr. III. a. l. 21.
(4) Casaub. ad Spartian. Sever. p. 122. ed. Salm. Morcelli de Stilo inscript. p. 238.

sarów i Flawianów, a niewiele co więcey znaiome iest w tym względzie. Nastąpiły z kolei czasy panowania świetnego szczepu Ulpiuszów i Antoninów, odtąd poczyna się szereg napisów i numizmatów, które iak są szacownemi zabytkami dawney sztuki, tak droższym nierównie pomnikiem zacnego serca panuiących. W tym okresie obok wielu mnieyszych iaśnieią wielkie zakłady Traiana i Faustyny; te naprzód zwrócą ku sobie naszę uwagę; ale niech nam wolno będzie teraz ograniczyć się opisaniem dobroczynności pierwszego, wkrótce podamy wiadomość o ofiarach na dobro sierot wspaniałey małżonki Marka Aureliusza, poźniey zaś staraiąc się uzupełnić dzieie dobroczynności rzymskie z kolei o domach wychowania dla dzieci, o przytułku dla starców i chorych, o gospodach dla cudzoziemców i żebraków powiedzieć nie omieszkamy (5).

Do czasów Traiana, który dziwnym sposobem niezgodne dawniey wyobrażenia samowładztwa i obywatelskiey wolności w pięknym związku ziednoczył (6), który przykre środki utrzymania dostoyności Césarza rzymskiego łagodnemi miarkował, ieżeli były zakłady dobroczynne, te tylko same osoby doyrzałych lat i samych mieszkańców stolicy mogły mieć na celu. On pierwszy zwrócił uwagę na potrzeby młodocianego wieku i dary swoiey szczodrobliwości na rozmaite okolice włoskie rozciągnął (7). Uwieczniły pamiątkę tego czynu dawne pieniądze. Napisy OPIEKA lub

---

(5) Cod. Justin. I. 2. 17 et 22. *'Ορφανοτροφεῖον Γεροντοκομεῖον, Βρεφοτροφεῖον, Νοσοκομεῖον, Πτοχοτροφεῖον Ξενοδοχία.*

(6) Primo statim beatissimi saeculi ortu, Nerva Caesar res olim dissociabiles miscuit, principatum et libertatem. *Tacitus in Agricola.* c. 3.

(7) Nerva puellas puerosque natos parentibus egestuosis sumptu publico per Italiae oppida ali iussit. *Aurel. Victor. in Nerva, Epit. XII. 4.*

OPATRZENIE ITALII różnią ie od innych. Postać Imperatora siedzącego na kurulném krześle i wyciągaiącego rękę ku niemowlętom płci oboiey, czasem w towarzystwie niewiasty będącym zwykle się na nich postrzegać daie (8). Że te obrazy w znaiomym ięzyku starożytney sztuki maluią zakład dobroczynny dla ubogich który pod iego panowaniem kwitnął, nie dawno nauczyła szczęśliwym trafem na polach Placencyi (9) odkryta bronzowa tablica, na którey zachował się napis wyiaśniaiący całe iego urządzenie (10). Przeznaczono 1044000 sestercyow na kapitał stały, od którego 52000 rocznego dochodu liczono, cała zaś ta summa obracana była na wyżywienie pewney liczby dzieci (11). Siedm kolumn 671 wierszy w sobie mieszczących, zawieraią szczegółowe opisanie wielu gruntów, domów, ogrodów i lasów w bliskości Placencyi położonych, na tych bowiem dobrach nieruchomych opierało się bezpieczeństwo wspomnionego kapitału. Procent piąty miał opędzać potrzeby zakładu. Co miesiąc 245 dzieci z prawego małżeństwa zrodzonych płci męzkiey brało po 16 sestercyow, a zatém na rok 192 toiest: około 10 rub. sreb., i 34 dziewcząt miesięcznie po sestercyow 12, a więc na

(8) *Eckhel* Doctr. Num. T. VI. p. 424.
(9) W roku 1747.
(10) *Scipio Maffei.* Museum Veronense 1749. incip. a pag. 381. *Muratori* Exemplar tabula Traianae etc. Florentiae 1749. *Gori* Symbolae litt. Vol. V. *Donati* Veterum Inscripp. Graec. et Latin. novis. Thesaurus. T. II. p. 437. *Ferrasson* Historia Jurispr. rom. p. 27. *Brotier* Opp. Taciti T. V. p. 389.
(11) Obligatio praediorum ob sestertium deciens quadraginta quattuor milia, ut ex indulgentia optimi maximique Principis, Imperatoris, Caesaris, Nervae Traiani, Augusti, Germanici, Dacici, pueri puellaeque alimenta accipiant: legitimi numero ducenti quadraginta quinque, in singulos sestertios sexdecim; legitimae numero triginta quattuor, sestertios duodecim; spurius sestertios centum quadraginta quattuor; spuria centum viginti *et sic porro.*

rok 144, toiest: po 7 r. sr.; dzieci zaś niepewnych rodziców mnieysze otrzymywały wsparcie i tak chłopcy brali na rok po 7, a dziewczęta po 6 r. sr. Nadto w ostatnich siedmiu oddziałach inskrypcyi wymieniona iest znowu inna summa 72000 sestercyow czyli 3500 r. sr., od których procent 3600 sestercyow czyli 175 r. sr. rozrządzony podóbnym trybem iak pierwszy wystarczał na utrzymanie 18 dzieci prawych płci męzkiey i iednego niewieściey.

Komuby wsparcie tych wychowańców (*pueri puellaeque alimentarii*) wydawało się zbyt nieznaczącém, ten niech zechce pamiętać, że starożytni nigdy nie mieli takich zakładów dla ubogich któreby ich zupełnie od rzucenia wszelkiey pracy i opuszczenia wszelkiego przemysłu uwalniały; w takim bowiem razie stan tey klassy, po większey części obdarzoney możnością przestawania na małém, wielką zatém, że tak powiem filozofiią życia, częstokroć byłby szczęśliwszym nad stan ich dobroczyńców; znaczne iest przytém podobieństwo do prawdy, że to wsparcie było tylko dodatkiem do wydzielaney żywności i odzienia, bo takie iest znaczenie u rzymskich prawników wyrazu, którym się Traianowi dobroczynny swóy zapis nazwać podobało (12). Wartość nakoniec pieniędzy dziesięć przynaymniey razy większa była za czasów rzymskich niż za naszych, 9 więc rubli co do ceny równały się 90 dzisieyszym (13). Instytut któregośmy dopiero opisanie dali, nazywał się *Weleiackim* (14) od nazwiska miasta *Veleia* w któ-

(12) *Javolenus Digest.* XXXIV, 1, 6, Legatis alimentis, cibaria et vestitus et habitatio debebitur, quia sine his ali corpus non potest; cetera, quae ad disciplinam pertinent, legato non continentur.

(13) *Büsch* in der Abh. *von Geldumlauf.* Th. I. II.

(14) *Veleia* miasto położone w górzystey części okręgu dawney

rego okręgu był położonym. Ułamki innych napisów wskazuią, że więcey podobnych w rozmaitych stronach całey Italii utrzymywano, ieżeli więc wszystkie tak hoynie iak weleiacki były opatrzone, cały kapitał poświęcony temu przedmiotowi wynosićby musiał 54,250000 r. sr., a procent od niego 2712500 r. sr. Summa bez wątpienia ogromna, ale kiedy ią porównamy z wydanemi w roku 1773. 3000000 funtów sterlingów (15) na rzecz ubogich w Anglii niepodobieństwo do wiary znika, a pochwały które ten czyn wspaniałości u spółczesnych ziednał Traianowi znaydą w oczach każdego łatwe usprawiedliwienie.

Dla niedostatku świadectw nie można z pewnością oznaczyć roku w którym ten zakład wziął początek. Pieniądz Traiana z godłem Alimenta Italiae za piątego konsulatu Imperatora bity iak sam napis pokazuie prowadzi na domysł, iż to zdarzenie między 104, a 111. rokiem ery chrześciiańskiey musiało mieć mieysce. Pliniiusz naydostoynieyszy świadek między historykami Traiana w 100 lat po n. C., kiedy w zgromadzeniu senatu odczytywał pochwalną mowę ulubionego Césarza, śrzód wyliczań iego dobrodzieystw zlanych na lud rzymski, wspomina o wychowaniu 5000 dzieci, ale były to dzieci stolicy, ani iednego słowa o daleko świetnieyszey, a dla mówcy pożądańszey okoliczności o dzieciach Italii. Pewnieyszą daie nam skazówkę do załatwienia tey trudności wyraz

---

Placencyi, przed odkryciem tablicy Traianowey mało znane, samo nawet iego nazwisko z niewielu mieysc autorów wiadome, do niepoznania przekręcone było. Ob. Liv. XXXII. 29. Plin. III. 5, 7. i VII. 49 i 50. *Phlegon. Tral.* de Longaevis c. 2.

(15) *Wendeborn's* Nachrichten. *Archenholz*. uwiadamia że w samym Londynie 750000 f. s. w 1796 wydano na wsparcie ubogich.

Dacicus umieszczony w naszey tablicy; zwycięzca Decebala w 103 dopiero nań zasłużył, porównawszy więc datę numizmatu z tą ostatnią nie tracąc z uwagi napisu (16), który wdzięczni wychowańcy na cześć swego opiekuna wyryć kazali, można prawie utrzymywać, że między 103 lub 104 da się wynaleźć czas prawdziwy wykonania tego wspaniałego czynu Traiana, który mu więcey przyniósł rzetelney sławy od zwycięztwa nad Dakami i który sprawił, że po upłynieniu XVII wieków imie iego z uwielbieniem i błogosławieństwem z ust do ust przechodzi.

Mikołay Malinowski.

(16) U Grutera MLXXXIV. 7.

IMP. NERVAE, TRAIAN. AUG.
GERM. P. MAX. TRIB.
POTEST. COS. IIII. P. P.
NOMINE. PUERORUM.
PUELLARUMQUE.
ULPIANORUM
Ex. S. C. P.

Rys historyczny usiłowań w uczeniu głuchoniemych i zakładów na to przeznaczonych. *Ciąg dalszy* (1).

II. *Historya usiłowań w uczeniu głuchoniemych do czasu Xiędza* de l'Epée.

Układ historyi pierwszych usiłowań uczenia głuchoniemych, wielkie dla braku pewnych dowodów trudności stawia, a bardziey ieszcze wyłożenie systematów, iakich każdy z nauczycielów używał. Przedsięwzięcie takie nie może bydź wykonane chyba przez osobę, którąby poświęciwszy wyłącznie na ten przedmiot swe życie, miała dosyć czasu i zdolności w zastosowaniu tych sposobów dla łatwieyszego ich wyrozumienia. Wszakże, ponieważ dzieło takie bardzo pożytecznym przewodnikiem byłoby w doskonaleniu dalszych usiłowań, a nawet i dla wskazania iak rozmaitemi i odmiennemi drogami do iednego zmierzano celu; życzyć należy, aby który z szanownych mężów, oddanych powołaniu ulżenia losu głuchoniemych, odłożył na to, maiąc wzgląd na użytek, część czasu poświęconego tak zbawiennym zatrudnieniom. W moiey pracy korzystałam z rękopismu niemieckiego J. X. professora Zygmunta, którego mi łaskawie udzielić raczył, zawieraiącego zebrane stosowne do tego przedmiotu z rozmaitych pism materye. Znayduię w nim że X. Andre zatrudniał się iuż historyą taką, lecz rękopism iego, z którego wyciąg iest tam umieszczony (2) niewiadomo czyli kiedy był drukowany;

(1) *Obacz Dzieie Dobr. 1822 str. 1090.*

(2) Tytuł iego w sexternie J. X. Zygmunta znayduię następny. *Von dem Ursprunge und den veränderungen der Kunst Taubstumme reden zu lehren von Abbate Giovani* Andre *fol. 52.* Napisany po włosku, dedykowany był ambassadorce hiszpańskiey (podobno w Wiedniu) Donna *Isabella* Pareno, Arcb Ruiz de Alarcony Valdes et Marchesa de Leano.

i w nim też ile można z treści sądzić, są niedokładności i opuszczenia. W następney probie, w którey nikt zapewne nie zechce szukać dokładney historyi, usiłowaniem było moiém uporządkować materyały, mogące w dalszym czasie służyć do napisania zupełnego w tym przedmiocie dzieła, przynaymniey przez wskazanie źródeł zkąd były czerpane.

W rękopismie J. X. Zygmunta pomiędzy wyjątkami z pism peryodycznych czytam, że Kastberg (3) czyli raczey Venturi daie wiadomość o dziełku drukowaném w Treviano roku 1524 pod tytułem *Dell arte de cenni da* Bonifacio, którego druga edycya wyszła w Wicencyi pod tytułem *Giovanni* Bonifacio *arte de cenni 1616 T. I. in 4to 100 stronic.* Dzieło to podzielone ma bydź na dwie części, w pierwszey traktuie o sposobach mówienia giestami, w drugiey zaś o pożytkach z tey mowy wypływaiących. Jestto ile mi wiadomo, naydawnieysze w tey materyi dzieło. Dla tego ie tutay wymieniam, iż ściąga się do mowy naturalney głuchoniemych, którą teraz do ich uczenia zastosowano.

Jerzy Wilhelm Pfingsten dyrektor i pierwszy nauczyciel instytutu głuchoniemych w Szlezwigu w dziele r. 1817 wydaném (4) utrzymuie, iż za naypierwszego głuchoniemych nauczyciela uważanym bydź powinien pastor *Joachim* Pasza w Usterhauzen współczesny z *Marcinem* Lutrem. Urodził się w Ruppinie; córkę swą głuchoniemą uczyć miał za pomocą malowideł. Umarł w roku 1578 a w 52 życia.

(3) *Berlinische Monatschrift. Junius. 1805.*
(4) *Zurnał czełowiekolubiwaho obsczestwa. Czast XVII. str. 109 1821 r.*

X. Andre i wielu innych autorów, wymieniaią *Piotra* Poncyusza (*Petro* Ponce) iako pierwszego, który tym przedmiotem się zaiął. *Ambroży de* Morales (5) pod rokiem 1575 wyliczaiąc sławnych Hiszpanów wyraża, iż *Piotr* Poncyusz benedyktyn w klasztorze d'Ogna wyuczył dwóch braci i siostrę konnetabla Kastyllii de Velascio iako też Don *Gaspara* de Burgos syna gubernatora Arragonii, mówić i pisać. W klasztorze d'Ogna mówi X. Andre znayduią się dwa pisane przywileie (6) kapelanii założoney przez *Piotra* Poncyusza. W iednym z nich obszernie wyłożono czego się głuchoniemi pod iego przewodnictwem uczyli: toiest mówić, czytać, pisać, rachować, nauki chrześciiańskiey, ięzyków prócz rodowitego, greckiego, łacińskiego, włoskiego, fizyki, astronomii, historyi powszechney, polityki i różnego rodzaiu umieiętności, a przez to byli w stanie duchownymi i żołnierzami zostawać, dobra i dziedzictwa posiadać.

Wątpliwą iest rzeczą czyli naówczas zgłębiano te wiadomości; prędzeyby można przypuścić, iż pierwsze tylko początkowe zasady całą stanowiły naukę, a wtedy łatwieyby uwierzyć można, że tego wszystkiego uczono głuchoniemych. O metodzie Poncyusza daie wiadomość *Franciszek* Valles (7) w następnych wyrazach: „*Piotr* Poncyusz mnich zakonu S[go] Benedykta przyiaciel móy, z urodzenia głuchych uczył mówić nie innym sposobem, iak każąc im pisać wyrazy, wskazuiąc palcem rzeczy wy-

---

(5) *Descriptio Hispaniae fol. 38.* (*Rękopism J. X.* Zygmunta). *Gazeta warszawska Ner 125. str. 1803* (*r. 1821.*)

(6) Przywileie te drukowane są w dziele Benedyktyna Feijoo: *Teatro critico Gloria di Spagna 3. p. script. n. s.* (*Ręk. J. X.* Zygmunta).

(7) W dziele pod tytułem *Sacra Philosophia III. Cap. p. XIII* (*Ręk. J. X. Z.*)

rażane i daiąc znaki w ięzyku głuchych wyrazom odpowiadaiące".

Pfingsten powiada, iż wedle słów iednego naocznego świadka, Poncyusz dla ulżenia sobie pracy w uczeniu głuchoniemych, kazał im głowy golić, potém przyłożywszy usta do ciemienia, mówił ile mógł naygłośniey; lecz ponieważ w miarę częstszego golenia włosy coraz gęściey wyrastały, wyrywać ie kazał. Bolesną tę operacyą ponawiać miano za każdém odrośnieniem włosów: wszakże wiadomość ta iest nie pewna, bo P. Pfingsten sam wyznaie, iż nie może przypomnieć dzieła gdzie to czytał, ani nazwiska autora ani nawet gdzie było drukowane; ponieważ kiedy to natrafił, nie myślił ieszcze o zebraniu pedagogiczney w tym przedmiocie literatury.

Dzieło wydane przez *Jana Pawła* Bonneta (8), przypisywane było przez wielu autorów, a mianowicie przez Castagnizza (9) Poncyuszowi, którego metodę ma opisywać. W dziele tém pierwsza znayduie się wzmianka o alfabecie ręcznym, po którym następuie nauka wymawiania za pomocą ięzyczka skórzanego. Jak można wnosić z tytułu, dzieło to zdaie się bydź bardziey zastosowane do sposobów zastąpienia lub poprawienia wad organów mowy.

Lubo ieszcze przed dziełem Bonneta bo w roku 1606 wyszło w Wenecyi dzieło Włocha *Jakóba* d'Affinati, pod tytułem, głuchoniemego mówiącego rozmowa, traktuiąca o doskonałości i wadach mowy ludzkiey, wspomnione w dziele Mazzuchellis *Bibliotheca italiana* (10), wszakże ponieważ nie mo-

(8) *Reduction de las lettras y arte para ensennar a ablar los mudos Madrit*, z ośmią kopersztychami i 1. tablicą.

(9) *Giovanni di* Castagnizza *in vita Scti* Benedicti. (*R. J. X. Z.*)

(10) *Berl. Monatschrift. Junius 1815.* Tytuł dzieła Affinatego następny: *Il muto che parla, dialogo ove si tratta dell' excellenza e de diffetti della lingua umana Venezia 1816* (R. J X. Z

żna było obszernieyszey o niém powziąć wiadomości, pozostaie wątpliwość czyli AFFINATI uczył głuchoniemych.

Emmanuel Ramirez de CARION Hiszpan, który głuchoniemego xiążęcia Sabaudyi *Emanuela Filiberta de* CARIGNAN mówić uczył (11), wydał według rękopismu X. ANDRE pismo wzmiankowane w dziele *Nicolo* ANTONIO *Bibliotheca Hispana.*

Baron *van* HELMONT z *Salzbahn*, człowiek gruntowne i rozległe posiadaiący wiadomości, przedsięwziął głuchoniemych dotąd niesłychanym sposobem uczyć; mniemaiąc, że ięzyk hebrayski iako pierwotny, naylżeyszy iest do wymawiania ze wszystkich, upatruiąc oraz w literach hebrayskiego alfabetu podobieństwo do rozmaitych kształtów ciała ludzkiego, w takiém był o nim uprzedzeniu, iż w każdey głosce tego ięzyka, giest upatrywał. W samey rzeczy, iednego głuchoniemego mówić, czytać i pisać tym ięzykiem wyuczył; o czém wydał dzieło w r. 1657 (12) z wyobrażeniami głosowych organów, porównanemi do liter hebrayskich. Tego sposobu uczenia, naśladowców iak powiada PFINGSTEN nie znalazł, a same tylko obrazy pomieszczone zostały w dziele KEMPELENA o mechanizmie ludzkiego ięzyka.

William HOLDER (13) członek towarzystwa królewskiego w Londynie, wsławił się szczególniey

---

(11) *Real—Encyclopedie art. Taubstummeninstitut.*

(12) *Brevissima delineatione alphabeti naturalis hebraici etc. Salzbahn. Typis Abr. Lichtenthaleri 1657 12mo.* Tak iest wymienione w treści z rękopisma X. ANDRE.

(13) HOLDER pisał dzieło *Elementa linguae* po angielsku w Londynie 1668 oraz dodatek do *Philosophical Transact.* 1670, gdzie zaprzecza WALLISOWI wynalezienia sposobu uczenia głuchoniemych. Pisał on wiele dzieł innych, lecz te nie ściągaią się do naszego przedmiotu. *Dictionaire Univers. hist. crit. et bibliogr. T. VIII.*

ucząc syna półkownika Popham głuchoniemego z urodzenia, co wykonał w domu własnym w *Blechingdon* 1659 roku. Lecz gdy młody Popham powróciwszy do oyca, zapomniał wkrótce tego czego się nauczył, oddany został do Doktora Wallisa, zkąd wielkie spory i niesnaski wznieciły się między tymi uczonymi. Ztąd, że młody uczeń tak prędko swoiey zapomniał nauki, wnosić można, iż Holder przywiązywał się bardziey do wyuczenia go mowy ustney, co było powszechną prawie wadą nauczycielów tamtych czasów, a lubo nauka takowa nie wiele się różni od nauki szpaków i papug, iak mówi *Dugald* Steward (14), wszakże zdawać się będzie pospólstwu znakiem geniuszu daleko znakomitszym, a niżeli wydoskonalenie w zaciszu domowym umysłowych zdatności głuchoniemych: gdyż nie każdy potrafi ocenić iego ważność a nawet mało iest osób maiących zręczność wyśledzenia tego. Błąd takowy pochodził, powiada on, z naturalnego chociaż bardzo fałszywego wniosku, który dar mowy z darem rozumu połącza: wszakże, zdaie mi się, mówi daley, iż błąd ten w Anglii rozszerzony i utwierdzony był przez zwyczay połączania sztuki uczenia głuchoniemych ze sztuką lekarską. Wreszcie chociaż nigdy, albo prawie nigdy własność mówienia nie może wynagrodzić głuchoniememu pracę w tém podiętą, iednak nie dziwną iest rzeczą, iż nauczyciele po większey części chociaż przekonani o tém wewnętrznie, nie porzucaią zwyczaiu dawania uczniom swoim z tak wielką pracą i trudnością tego talentu, gdyż według tego, iak przewidywać można, zawsze użyteczność ich pracy będzie osądzoną (15).

---

(14) *Bibliothèque Britannique T. 54. S. Litt. p. 298.*

(15) Inna iest ieszcze tego przyczyna, a to, że doświadczenia godnych wiary lekarzy, a mianowicie Galla dowiodły, iż mo-

Jan Wallis ur. w r. 1616 w Aschford w prowincyi *Kent*, professor geometryi w uniwersytecie oxfordskim ieden z założycielów towarzystwa królewskiego w Londynie, wydał w r. 1655 grammatykę angielską na początku którey rozprawę *de Loquela* położył. W latach 1660 i 1661 uczył dwóch głuchoniemych, pisał w tym przedmiocie do Ammana i Boyle (16). Przykład doktora Wallis mówi Dugald Steward, nayznakomitszego z autorów angielskich co na tę naukę uwagę zwracali, miał według podobieństwa do prawdy wielki wpływ na wciągnienie w błąd następców. Śledzenia iego z początku zwrócone były na ten przedmiot przez badania rozbiorowe mechanizmu dzwięków głosowych. Pierwszą iego czynnością w uczeniu *Alexandra* Popham i *Daniela* Whaley, było wprawianie ich do mówienia (17). Dodaie, że też same zasady w rozmaitych przypadkach stosował do leczenia wad organicznych; wyraźną więc iest rzeczą że sam za nauczyciela głuchoniemych z tego względu się poczytuie. Iego powodzenie w uprawie umysłowych zdolności uczniów dalekie były od powodzenia xiędza Sykara. Godną uwagi iest rzeczą że niewielu tych, których uczył przez pismo nie tracąc czasu nad udzielaniem im daru mowy, daleko większy postęp uczynili według własnego nawet Wallisa świadectwa (18).

---

wa głosowa pożyteczną iest dla głuchoniemych ze względu zdrowia, i że od czasu iey zaprowadzenia do instytutów, choroby piersiowe stały się daleko rzadsze między głuchoniemymi. Tak świadczy Maltebrun *Moniteur 1805.*

(16) List ten ostatni pomieszczony iest w dziele *Philosophical Transact. 1670.* Wydał też Wallis osobno *Dissert. de Loquela* w *Miscel. de Oxford. 1699. Dict. Univ.*

(17) Ostatni często w przytomności cudzoziemców czytał po łacinie i po angielsku, i wymawiał rozmaite wyrazy różnych ięzyków iakie mu były podawane, a nawet i *polskie. Collection Academique T. II. 1755 p. 285.*

(18) *Wallisii Opera Mathemat. vol. III, p. 696* także list do

W rękopismie X. ANDRE czyli raczey w iego wyciągu znayduię, że w roku 1670 Anglik SIBSCOLA zwany, wydał dzieło pod tytułem *Deaf und Dumbmans Discourse or concernimus who ane born Deaf und Dumbs Lond. 8vo.* W tymże samym czasie X. LANNA Włoch, w dziele wydaném w *Bressica* pod tytułem *Prodromus* o teyże wspomina materyi.

Następuie teraz Szkot *Grzegorz* DALGARNO, czyli iak niektórzy nazywaią, DALGARUS. Urodził się on w starém Aberdeen, a wychowanie w uwersytecie nowego Aberdeen odebrał. Uczył z pożytkiem grammatyki w Oxfordzie. Napisał dzieło pod tytułem *Ars signorum etc. London*, które doktor WILKINS rozamplifikował, niewspominaiąc nic o nim, iako też i drugie pod tytułem *Didascalocophus* albo nauczyciel głuchoniemych (19). DALGARNO umarł z gorączki 28 sierpnia 1687 maiąc wieku lat 60. Dzieło iego niezmiernie rzadkie przypadkiem się dostało w ręce STEWARDTA, który z wielkiém zadziwieniem znalazł w niém podobne wypadki z teoryi wynikaiące, które blizko w lat 100 potém przez trudzące i długie doświadczenia X. SYKARA, odkryte zostały. Zastanawia się STEWARDT nad tém, iż pamięć DALGARNA w tak wielkiém iest zaniedbaniu nie tylko u następców ale i współcześnie żyiących, którzy z głębokich iego postrzeżeń korzystali bynaymniey go niewspominaiąc, a między innymi WALLIS i WHITE. Myśli iego o uczeniu głuchoniemych nie ściągnęły na się niczyiey uwagi, a to dla tego, iż były nadto filozoficzné i wzniosłe na wiek w którym pisał.

Pana BEWERLEY w *Philosophical Trans. 1698.* (*Bibliothèque Britannique tamże*).

(19) *Didascalocophus, or The Deaf and Dumb dan's Tutor, printed at the Theater in Oxford 1680.* (*Bibl. Brit.*)

Jan Konrad Amman lekarz ur. 1669 w Szafhuzie, powołany od iednego ze swoich przyiaciół do Harlem, uczył córkę iego lecząc ią razem, naprzód na migi a potém i ustney mowy. Amman ogłosił sposób iakiego używał przez dwa traktaty; ieden pod tytułem *Surdus loquens* w Harlemie 1692 in 8vo, drugi zaś *de Loquela* w Aszterdamie 1700 in 8vo i w Leide 1740 wydany. Umarł w Marmund w Hollandyi 1724 r. Talent iego w uczeniu głuchoniemych wysławiano w oyczyznie, we Francyi i w Hollandyi (20).

Jerzy Raphael w Luneburgu powiada Pfingsten w liczbie swoich dzieci miał trzy córki głuchonieme, chcąc zaś porównać ie z innymi ludźmi zasięgał rady Ammana, który mu z ochotą przyrzekł dopomagać w uczeniu tych nieszczęśliwych. Rozpoczął więc Raphael ich edukacyą przy końcu 1715 roku kiedy starsza miała lat 8. Dziecię to w przeciągu lat dwóch tak wielki zrobiło postęp że oyciec radością przeięty ogłosił dziełko pod tytułem sztuka uczenia głuchoniemych w *Luneburgu* 1718 fol. 3½. Że daley nic o tém nie pisał powodem bydź musiała śmierć tey panny we 20 roku życia. Raphael zaymował się troskliwie edukacyą pozostałych dzieci, lecz w tych nie znalazł takiey zdatności iaką się odznaczała starsza.

Portugalczyk Perreira (21), wiadomością o Poncyuszu zachęcony, zaiął się śledzeniem sposobu iakimby można głuchoniemych wyuczyć, a przez sztukę znaków ręcznych którą w taiemnicy zachowywał i nazwał *Daktylologiią*, uczył głuchoniemych, między którymi byli iak powiada Andre

---

(20) *Dictionnaire Universel* oraz treść z rękopismu X. Andre.
(21) O nim wzmianka iest w dziele *Histoire de l'Academie Royale des sciences de l'an 1749 à Paris 1753 p. H. p. 133.* i w wyciągu z rękopisma X. Andre w sexternie IX. Zygmunta.

d'Azy Etavigny i Savoureux *de* Fontenay, który naypierwszym był głuchoniemym autorem.

We Francyi Ernaud, Rousset, Raufort, X. Vanin; w Szwaycaryi Rosset professor Teologii w Lauzannie (22); w Niemczech Arnoldi, Lascius (23) i wielu innych zatrudniało się uczeniem głuchoniemych.

Alexandra Wolfgang.

(Dalszy ciąg w numerze następnym).

Sposób uczenia robót ręcznych, w szkołach elementarnych dziewcząt, *przekład z francuzkiego* (1) przez *Alexandrę* Wolfgang.

Szkoły żeńskie takim urządzaią się sposobem iak szkoły męzkie, z tą różnicą, że ławki powinny bydź odległe od brzegu wnętrznego pulpitu na 5 do 6 cali, ażeby można wygodnie robotę odbywać.

Czytania, pisania i arytmetyki uczą się takim porządkiem, iaki się zachowuie w szkołach chłopców.

Pisemko to czyli traktacik praktyczny, ma tylko na celu aby dadź poznać systemat wedle którego uczą się robót dziewczęta w szkołach angielskich.

Przy robocie, toiest przy szyciu dziewczęta siedzą za pulpitami na klassy podzielonemi, stosownie do postępu: pierwsza, toiest początkowa przed

---

(22) *Mémoires de Mathematique et de Phisique T. V. 1768. p. 233.*
(23) *Geschichte des Taubstummen-Instituts zu Lintz.*
(1) *Methode pour l'enseignement des ouvrages à l'aiguille dans les écoles élémentaires des filles. Paris 1818.*

estradą a inne za pierwszą, według porządku numerowego.

Liczba klas zależy od rozmaitego rodzaiu robót, iakich w szkole uczą. Każdy rodzay roboty stanowi klassę; tych pospolicie iest 10; w pierwszey uczą się *rąbić*, w drugiey *szyć* i *sposzywać*, w trzeciey *sztembnować*, w czwartey *marszczyć*, w piątey *oszywać dziurki od guzików*, w szóstey *przyszywać guziki*, w siódmey *ściegu krzyżowego*, w ósmey *cyrować*, w dziewiątey *fałdować, robić zakładki* i *oszywać falbonki*, w dziesiątey *znaczyć*.

Naylepsze robotnice wybieraią się w wyższych klassach na monitorki, dwie są do każdego pulpitu wyznaczone, iedna uczy z rana, a druga po południu. Nie są monitorkami klas iak w uczeniu pisania i czytania, ale są monitorkami pulpitów. Każda z nich ciągle iest zaięta dozieraniem roboty uczennic swoiego pulpitu, i dawaniem im przestrog potrzebnych. Dotąd zaś tego samego pulpitu zostaie monitorką, póki nie przeydzie do klassy wyższey, a uczennica ciągle toż samo mieysce przy pulpicie zaymuie póki iest w klassie. Dozieraiące z rana nazywaią się monitorkami zwyczaynemi, a poobiednie pomocnicami (*assistantes*). Z rana pomocnice pracuią w klassach pod dozorem swoich nauczycielek, a po południu monitorki zwyczayne toż samo czynią, tak, że połowę czasu zaymuie własna nauka, a przez drugą połowę uczą dziewczęta należące do pulpitu pod ich zawiadowaniem będącego.

Jeszcze są dwie monitorki główne, które zarządzaią szkołą naprzemian, iedna z rana a druga po południu. Nauczycielki pulpitów i uczennice powierzone ich staraniu są pod dozorem monitorek ogólnych. Wszystkie dziewczęta maią fartu-

chy, które monitorka ogólna oddaie nayczycielkom klas, a te rozdzielaią nawzaiem na pulpity pod swoią władzą zostaiące, przed rozdaniem roboty. Fartuchy te odbieraią się przy końcu lekcyi po zebraniu robót i odniesieniu ich główney nauczycielce.

Trzy uczennice iednych używaią nożyczek, przytwierdzonych do pulpitu na sznurku tak długim, ażeby każda wygodnie strzydz niemi mogła.

Z rana od 9 do 10 godziny, a po południu od 2 do 3 dziewczęta czytaią i zgłoskuią, a niekiedy cały czas poobiedni obraca się na pisanie i rachunki. Co środa z rana i wieczorem uczennice powinny przynosić robotę od rodziców i robić ią w szkole.

Ponieważ porządek w iakim rozrządzenia są wydawane iest nieodmienny i bardzo wiadomy w szkole, przeto mowę ustną zastępuią znaki i dzwonek.

Sposób używany w klassach roboczych w rozdzielaniu fartuchów, robót i t. d.

O dziesiątey godzinie główna monitorka czyli mistrzyni, dzwoni ażeby przestano czytać. Po chwili milczenia, drugie uderzenie dzwonka ostrzega uczennice, aby stanęły rzędem w sali, za trzecim obracaią się w lewo lub w prawo według urządzenia mieysca. Za czwartém uderzeniem cała gromada idzie porządkiem, a każda osoba staie przy pulpicie do którego należy i zasiada tam mieysce swoie zwyczayne. Monitorki toż samo czynią i staią na czele pulpitów.

Kiedy każda iuż na swoiém zasiądzie mieyscu, dozorczynie oddziałowe czyli monitorki pulpitów wzywaią się do estrady, i z rąk monitorki główney

biorą fartuchy należące do ich pulpitów; za powrotem rozdaią dziewczętom, a te zaraz ie przypinaią. Fartuchy naznaczone są numerami 1, 2, 3, i t. d. według liczby uczennic siedzących na każdey ławie. Numer pulpitu iest także na nich naznaczony tym sposobem: N° $\frac{5}{3}$, co znaczy, że fartuch taki należy do piątey dziewczyny trzeciego pulpitu. Za danym znakiem całe zgromadzenie obraca się na prawo; za drugim każda dziewczyna przywiązuie fartuch tey, która przed nią stoi. Za nowym znakiem zwracaią się na lewo, a fartuchy dziewcząt po lewey ręce będących zawiązuią inne obok nich się znayduiące. Natenczas daie się rozkaz całey szkole usieśdź, co tym samym odbywa się sposobem iak w szkole chłopców. Kiedy rozkaz dopełniony zostanie, monitorki przechodzą przed pulpitami i rozdaią uczennicom naparstki i igły, tyle zaś maią naparstków i igieł w pulpicie, ile dzieci pod swoim dozorem, a resztę zatrzymuią w kieszonce fartucha i z tego zdaią rachunek.

Kiedy igły i naparstki są iuż rozdzielone, monitorki nanowo przywołuią się do estrady i odbieraią z rąk mistrzyni robotę dla swoich pulpitów. Kiedy powrócą na mieysca, odbieraią rozkaz rozdzielenia roboty i nici dziewczętom każdey poosobno, potém powracaią na swoie mieysca przy pulpicie. Podówczas daie się znak całey szkole aby pokazała robotę dla upewnienia się, że wszystkie osoby ią dostały. Każda dziewczyna podnosi swą robotę trzymaiąc w ręce lewey. Potém każą opuścić ręce, monitorki wydaią rozkazy i robota się rozpoczyna. Kiedy dziewczyna iuż niema roboty, daie znak lewą ręką swoiey monitorce, która się zastanawia i daie, a ieśli iuż sama nie ma do rozdania, czyni znak podobney moni-

torce główney czyli mistrzyni. Jeżeli która dziewczyna potrzebuie nici, daie znak ręką prawą, a monitorka wydaie te z papieru znayduiącego się w kieszeni fartucha.

W pół do dwunastey dzwonek daie znak całey szkole porzucenia roboty. Za drugiém dzwonka uderzeniem, każda uczennica trzyma swoię robotę tak, ażeby rozpatrzenie iey ułatwić: natenczas mistrzyni przechodzi około pulpitów i uważa robotę wszystkich dzieci szkolnych, a nagradzaiąc dobrze pracuiące, strofuie drugie.

Po tém przeyrzeniu, monitorki odbieraią rozkaz aby zebrały wszystkie roboty; po wykonaniu tego i zwróceniu się na swe mieysca, niosą ie do mistrzyni czyli monitorki główney, i powracaią znowu na swoie mieysca.

Natenczas monitorkom daie się zalecenie pozbierania naparstków i igieł, które wkładaią do kieszeni swego fartucha. Dzieci powstaią, odwiązuią fartuchy, składaią, a to wszystko za danym znakiem. Każde dziecię składa swóy fartuch porządnie, uważaiąc aby numer był na widoku; monitorki zbieraią ie, składaią podług porządku numerów i zawiiaiąc w swóy własny, postrzegaią aby numer fartucha był na wierzchu, dla ułatwienia w rozdzielaniu wiadomości, do iakiey klassy należy paczek tych fartuchów. Potém, przywołuią się do estrady gdzie składaią ie u mistrzyni, a ta daie bilet każdey ze trzech dziewcząt, co nayprędzey i nayporządniey swóy złożyła. Monitorka główna składa na mieysce te paczki, inne powracaią nazad i iuż lekcya ukończona. O trzeciey godzinie po południu toż samo się rozpoczyna pod dowództwem pomocnic.

Klassa pierwsza.

Rąbienie.

Klassa ta ma dwa podziały, dziewczęta nie umieiące zachylać obrębku, w pierwszym mieszczą się podziale, i wprawiaią się na kawałkach papieru który lepiey zagięcie utrzymuie, niżeli płótno lub bawełnica.

Monitorki tego podziału maią kawałki papieru długie około 6 cali, a na ieden szérokie; (obacz n. 1. na sztychu tu dołączonym). Monitorka główna daie ten papier przywołanym do estrady, dla wzięcia roboty dziewczętom rozdzielić się maiącey monitorkom pulpitowym.

Za danym znakiem, monitorki zawiaduiące tym oddziałem po kawałku papieru dziewczętom rozdaią; a po wydaniu ogólnego do zaczęcia roboty rozkazu, uczennice zachylaią cztery brzegi tego papieru iak płótno do rąbienia. Każda monitorka ciągle zatrudniona iest dozieraniem roboty dzieci swoiego pulpitu, dawaniem im przestróg stosownych i czuwaniem aby nie próżnowały. Która pozachyla swóy papier, podnosi lewą rękę na znak, monitorka idzie patrzeć co zrobiła i daie nowy papieru kawałek, a takim sposobem oddział ten ciągle iest zatrudniony. W chwili przeznaczoney do ogólnego przeyrzenia, (toiest półgodziną przed końcem lekcyi) mistrzyni przechodzi pomiędzy pulpitami i przeziera robotę wszystkich uczennic; te które zasługuią na nagrodę otrzymuią bilet, a opieszałe bywaią upominane.

Kiedy dziecię dobrze się nauczyło zachylać obrębek na papierze, przechodzi wtenczas do drugiego oddziału.

Oddział drugi.

W tym oddziale uczą się rąbić płótno lub bawełnicę.

Dzieci dostaią kawałki płótna lub bawełnicy takieyże wielkości iak i kawałki papieru w pierwszym oddziale, oprócz tego, naparstki, igły i nici. (ob. N. 2.)

Monitorki tego oddziału opatrzone są tylą naparstkami i igłami ile iest uczennic przy pulpicie. Wszystkie te narzędzia zamknięte są w woreczku i kiedy dzieci ich nie potrzebuią, składaią ie do kieszeni fartucha. Monitorki zdaią z tego wszystkiego rachunek mistrzyni. Skoro dzieci mieysca swoie zasiądą, monitorka daie igłę i naparstek każdey przy pulpicie będącey, potém przy estradzie dostaie i rozdziela robotę iak i monitorka pierwszego oddziału. Uczennice nici dostaią razem z płótnem, i po danym znaku, każda zaczyna zachylać i rąbić swoie. Kiedy którey uczennicy nie stanie nici, podnosi rękę prawą na znak a monitorka zaraz wydaie. Po zarąbieniu podnosi uczennica rękę lewą, monitorka przychodzi robotę obeyrzeć i daie inny kawałek płótna. Oddział ten przeto iest ciągle zatrudniony, póki nie dadzą znaku przestania. Natenczas mistrzyni rozpatruie roboty iak i w pierwszym oddziale.

Płótno i bawełnica użyte w tey klassie i w innych, zazwyczay są białe, aby zaś łatwiey było doyrzeć i rozpatrzyć szycie, używaią się nici kolorowe. Te ogólne prawidła stosuią się i do klas innych.

Klassa druga.

Szycie i sposzywanie.

W klassie tey znayduią się także dwa podziały.

Pierwszy odział stanowią umieiące rąbić, i tam uczą się składać i umocować rzecz do sposzycia przeznaczoną. Dwa kawałki papieru takiey prawie miary iak na figurze (N. 3.) daią się każdey uczennicy która przyporządziwszy ie, iak do szycia, przytwierdza szpilką, iak w przykładzie wspomnionym. Skoro się tego nauczy, przechodzi do podziału drugiego.

Podział drugi.

Dzieci w tym podziale maią po trzy kawałki płótna wielkości wzoru N. 4, które uczą się sposzywać, a potém w około rąbić ie muszą.

Uważać należy że tak w innych klassach, iak i w tey, ieden z celnieyszych pożytków takowey metody iest, że mało używa się materyałów do zatrudnienia i wyuczenia wielu osób.

Kiedy się dziecię dobrze tego wyuczy co w tey pokazuią klassie, przechodzi wnet do trzeciey.

Klassa trzecia

Wyciąganie nitek i sztembnowanie.

Dzieci w tey klassie pracuią na kawałkach płótna rozmiaru wskazanego N. 5, na których uczą się wyciągać nitki do sztembnowania, umocować robotę i czynić wszystko co wskazano iest na wzorze roboty tey klassy. Kiedy dziecię umie to robić przechodzi do klassy czwartey.

Klassa czwarta

Marszczenie i przyszywanie.

W tey klassie dziewczęta dostaią po dwa kawałki płótna sztembnowanego około trzech cali szerokości, (mogą się do tego użyć roboty klassy po-

przedzaiącey) i trzeci trzy razy od tamtych dłuższy. Kiedy uczennica potrafi marszczyć i gładko marszczenie przyszywać, iak to wskazano na wzorze N. 6, przechodzi natenczas do klassy następney.

Klassa piąta

Obszywanie dziurek od guzików.

Dzieciom w tey klassie będącym, rozdaią się kawałki płótna, które maią podszyć i oszywać wokoło iak to widzieć można na wzorze N. 7. Monitorki potém uczą ie rozrzynać dziurki przyzwoitey wielkości i te odziergać. Rozrzyna się i oszywa tyle dziurek do guziczków na każdym kawałku płótna ile się ich pomieścić może. Dla łatwieyszego rozpatrzenia, uczennice kolorowych do tego używaią nici.

Klassa szósta

Przyszywanie guzików.

Daie się po kawałku płótna i kilka guzików dzieciom do tey klassy należącym, które wprawiaią się do przyszywania ich, póki tego należycie nie potrafią zrobić. (*obacz wzór N. 8.*).

Klassa siódma

Scieg krzyżowy.

Numer 9 iest wzorem roboty tey klassy na kawałku płótna wykonaney. Dzieci wprawiaią się naprzód na bawełnicy iak wskazuie wzór 9, a potém uczą się stosować scieg ten, zposzywaiąc kawałki flanelli iak na wzorze 10.

Klassa osma

Cyrowanie.

Uczą się tego rodzaiu roboty na kawałkach płótna podług wzoru wskazanego N. 11. Wystrzyga

się przyzwoicie płótno a odmiennych kolorów nićmi się cyruie, a to dla tego, że krzyżuiąc się łatwiey robotę rozpoznawać daią.

Klassa dziewiąta

Zakładanie, marszczenie i oszywanie.

Numer 12 iest wzorem roboty tey klassy, widać na nim 5 zakładek, i garnirowanie marszczone.

Klassa dziesiąta

Znaczenie.

Numer 13. wyraża wzór pracy tey klassy. Wskazuie on alfabet większy i mnieyszy i liczby służące do znaczenia bielizny.

Uwaga. Kiedy robi się iaka pożyteczna robota w szkole, naówczas druga klassa zatrudniona iest rąbieniem (co pospolicie należy do klassy pierwszey); trzecia szyciem i sposzywaniem, (co należy do klassy drugiey); i tak w następnych klassach.

Ner	1	Klassa	I	Podział	1	Rąbienie	
—	2	—	I	—	2	Rąbienie	
—	3	—	II	—	1	Układanie i umocowanie roboty	
—	4	—	II	—	2	Szycie i sposzywanie	
—	5	—	III	—	—	Sztembnowanie	
—	6	—	IV	—	—	Marszczenie i przyszyw. marszczek	
—	7	—	V	—	—	Dziurki na guziki	
—	8	—	VI	—	—	Przyszywanie guzików	
—	9	—	VII	—	—	Scieg krzyżowy czyli przepinany	
—	10	—	VIII	—	—	Cyrowanie	
—	11	—	IX	—	—	Fałdowanie i oszywanie czyli gar-	
—	12	—	X	—	—	Znaczenie.	(nirowanie

Porównanie własności pożywnych w pokarmach. *Rapport wydziałowi lekarskiemu w Paryżu, przez PP. Percy i Vauquelina dnia 9 kwietnia 1818 roku podany* (1).

Minister departamentu wnętrznych interesów sekretarz stanu, podał niektóre zapytania oddziałowi lekarskiemu, a ten ich rozwiązanie PP. Persy (Percy) i Woklinowi (Vauquelin) poruczył. Pobudki, które skłoniły władzę rządową do tego, są następne:

Zupy więźniom dawane, mówi minister, składaią się po większey części z kartofli, lecz te w porze roku, kiedy trudność w ich nabywaniu zachodzi, pospolicie bywaią zastępowane grochem, bobem i wielą innemi iarzynami, których własności przez administracyą rządową w stosunku do zwyczayney ceny kartofli są oznaczone.

Zwyczay takowy dotąd zachowywany, był przyczyną bezustannych skarg i narzekań, którą minister usunąć i nieprzyzwoitościom ztąd wynikaiącym zapobiedz postanowił.

Uznał więc za rzecz potrzebną, ażeby kartofle porównać we względzie pokarmowym z iarzynami warzywnemi i zbożowemi rozmaitego gatunku, nie w stosunku ich ceny pieniężney, iak czyniono dotychczas, ale w miarę pierwiastków pożywnych, które zawieraią.

W tym celu trzy następuiące podał pytania, na które odpowiedzieć fakultet wezwanym został.

1° *Jaka ilość chleba, mięsa, bobu, fasoli, grochu, ryżu albo krup ięczmiennych, uyrównać może 45ciu kilogrammóm kartofli, nie według ceny, ale w stosunku do ilości*

(1) *Nouveau Journal de Médécine T. I. avril. 1818.*

części pożywnych wymienionych tu produktów?

2° *Jaką ilością ogrodowin zielnych, toiest: kapusty, rzepy, szpinaku, bobu i grochu, zastąpić można 45 kilogrammów kartofli?*

3° *Jaka ilość mięsa i chleba zastąpiona bydź może 45cią kilogrammami kartofli, masła i tłustości, a które z tych ostatnich do zup mięsnych nie są koniecznie potrzebnemi?*

Ażeby na to wezwanie z pewnością odpowiedzieć można, stosownie do dzisieyszego stanu wiadomości naszych, należałoby mieć dokładne rozbiory produktów dawanych za pokarm dla więzniów, i znać tak stosunki pierwiastków względem siebie, iak i własności z których się te istoty składaią.

Co do pierwszego, mamy iuż iakieżkolwiek wiadomości chociaż cząstkowe, ponieważ niektóre z tych produktów były rozbierane z dokładnością zbliżaiącą się do prawdy; ale co do drugiego, rzecz ma się wcale inaczey. Ciekawość albowiem ludzka, nie zgłębiła ieszcze nauki w śledzeniu własności pożywnych, przez porównanie pierwiastków rozmaitych, z których rośliny i zwierzęta są złożone.

Za przykład wziąć można kartofle. Składaią się one z krochmalu, białka zwierzęcego, extraktynu i drzewiastey istoty. Jednakże część z tych każda co do stosunku swey pożywności zupełnie nam iest nieznaioma; wnosić tylko można, że białko przez podobieństwo do materyi zwierzęcey, po równey biorąc ilości, bardziey bydź musi pożywne od krochmalu. Że po białku idzie extraktyn zwierzęcy, i nakoniec, że krochmal będąc materyą zupełnie roślinną, przeto naymniey karmiącym bydź musi, wyymuiąc tylko część drzewną.

Zdaie się, że iak każdy z tych pierwiastków biorąc w szczególności z wielu względów złymby i niedogodnym był pokarmem, tak za połączeniem ich wszystkich razem, powstaie materya prawdziwie pożywna; bo pierwiastki takowe chociaż odosobnione, zdaią się bydź nieczynnemi: razem atoli połączone z takiemi, co maią własność karmienia, do niego się przykładaią; pożywność zatém istoty zwierzęcoroślinney, i samey tylko zwierzęcey, nie tylko zależy od własności cząstek, z których są złożone, ale i od stosunków kombinacyi iakie między niemi zachodzą.

Chociażbyśmy nakoniec i wszystkie wiadomości do rozwiązania tey wątpliwości potrzebne mieli, nie moglibyśmy tych iednakże ogólnie stosować; ponieważ z nauki lekarskiey wiadomo, że każda istota do natury iednych przypadaiąca, drugim nie zawsze służy. Przeto, lubo nie możemy z przyzwoitą na zapytanie odpowiedzieć dokładnością, wynurzamy iednak zdanie nasze, choć przez samo tylko przybliżenie rzeczy do prawdy, a to zasadzaiąc się na doświadczeniach chemicznych, któreśmy czynili w tym względzie z wielą istotami przeznaczonemi na pożywienie dla więźniów.

Dla łatwieyszego porównania rzeczy, ułożyliśmy wszystkie do tego używane produkta z ich częściami składaiącemi w tablicę, która iuż na pierwszy rzut oka okazuie ilości tak użytych produktów, iako i pierwiastków w skład ich wchodzących, toiest: płynu wodnistego, materyi extraktowey rozpuszczalney i ciał niedaiących żadnego pożywienia, z dołączeniem niektórych uwag.

Nazwanie żywności.	Woda w 500 grammach	Materya sucha w 500 gramm.	Materya extraktowa w 500 gramm.	Popioł i łuskawa substancya.	Produkta z dystyllac otrzymane.
Chleba pospolitego 4 funty.	125	375	—	bardzo mało.	płyn kwaśny.
Mięso chude wołowe.	350	170	—	bardzo mało.	płyn alkaliczny.
Kartofle.	375	125	8	—	płyn kwaśny.
Rzepa.	460	40	23	$\frac{1}{150}$	płyn kwaśny.
Marchew.	$42\frac{8}{2}$	$7\frac{1}{2}$	36	$1\frac{1}{2}$	płyn kwaśny.
Kapusta.	$460\frac{1}{2}$	$39\frac{1}{2}$	19, 8	$\frac{1}{500}$	płyn alkaliczny.
Szpinak.	428	72	$28\frac{1}{2}$	$\frac{1}{100}$	płyn bardzo alkaliczny
Fasola sucha.	—	500	—	40	płyn alkaliczny.
Bób suchy.	—	500	—	55	płyn ammoniiakalny
Groch suchy.	—	500	—	35	płyn ammoniiakalny
Ryż.	—	—	—	—	płyn kwaśny.
Soczewka.	—	500	—	27, 5	płyn alkaliczny.

Tablica do tego raportu przyłączona, okazuie 1), że chleb zwyczayny świeżo upieczony, część piątą ciężaru swoiego wilgoci zawiera, toiest: że we stu funtach chleba, znayduie się 80 funtów materyi pożywney; 2) że mięso zawiera $\frac{2}{3}$ swoiego ciężaru wilgoci, a zatém we stu funtach ma tylko 34 istoty pożywney; 3) że fasola, bób, groch i so-

czewka, nic przez suszenie nie tracą; lecz wszystkie te ziarna, ryż tylko wyiąwszy, maią łuskę, która nie zdaie się zawierać części pożywnych, a którey waga różni się w każdym z tych pokarmów. Tak bowiem fasola we stu częściach zawiera 92 materyi pożywney, bób 89, groch 93 a soczewka 94; 4) kapusta w różnych odmianach i rzepa, bardziey są od innych iarzyn zielnych wodniste, bo wzięte pod rozbiór, okazały przez porównanie, że ilość wody w iednych i drugich, do 92 setnych dochodzi, toiest: że 100 funtów tych iarzyn zawieraią tylko 8 funtów materyi suchey, w którey się ani połowa pierwiastków rozpuszczalnych nie znayduie, resztę zaymuie materya drzewna, ale gdy ta bardzo iest miękką, mogłaby się też za pożywną uważać; 5) naostatek, że marchew i szpinak zawieraią równą ilość wody, która do 86 setnych dochodzi, a zatém, że w tey iarzynie 14 setnych znayduie się materyi zsiadłey.

Porównywaiąc przeto ilość części wodnistey zawartey w kartofli z wymienionemi iarzynami, wielką postrzegamy różnicę; bo ta w kartoflach $\frac{3}{4}$ wynosi, toiest 0,75 wody i 0,25 materyi suchey.

Kartofla zatém daleko iest lepsza i posilnieysza od innych iarzyn, któreśmy do porównania stałych części, iakie w nich są zawarte, brali. Zastanawiaiąc się nad własnościami istoty stałey w kartofli, i porównywaiąc z nią substancyą stałą z innych roślin iadalnych, maiących zastępować kartoflę, znalezliśmy, że we 25 częściach substancyi stałey kartofli, znayduie się tylko $22\frac{1}{2}$ mączki krochmalney, a $2\frac{1}{2}$ istoty extraktowey połączoney z częścią drzewną, o którey wątpimy, ażeby się przyczyniała do pożywienia.

Sto funtów rzepy, zawieraią tylko $4\frac{1}{2}$ funta materyi cukrowo kleiowey, która iest może iedy-

nym w tych korzeniach pierwiastkiem pożywnym; część albowiem nierozpuszczalna rzepy, z włókna drzewiastego złożona, ledwo ślad białka ma w sobie.

Porównywaiąc zatém kartoflę z rzepą we względzie tylko części pożywnych, potrzeba pięć razy tyle użyć rzepy ile kartofli, do sprawienia równego skutku. Nadto, niepewną iest ieszcze rzeczą czyli extrakt rzepy, (chociaż podobną do krochmalu kartoflanego ma własność) w równym stopniu iest karmiący. Pod tym ostatnim względem, kapusta miałaby mniey ieszcze zalet, ponieważ 100 funtów tey rośliny, dały tylko 4 funty materyi extraktowey, lecz pamiętać wypada, że kapusta zawiera znaczną ilość materyi źwierzęcoroślinney która przyczyniaiąc się do pożywienia, nie mało iest karmiącą.

Z tych przeto pięciu ogrodowin, o których wyżey mówiliśmy, kartofla iest iedną, co zawiera materyą krochmalną, a w którey zawarta iest naywiększa część własności pożywnych. Zawiera też małą ilość extraktu kleykiego i cząstkę istoty źwierzęcey, mogącey się liczyć do pierwiastków pożywnych, i drugi gatunek extraktu kleykiego, który nie ma własności pożywney, co wnosić można z narkotycznego zapachu zwłaszcza świeżey kartofli, i smaku przykrego sprawuiącego ckliwość.

Pierwiastki składaiące marchew, rzepę, kapustę i szpinak, iako różne od kartofli maiące własności, bardzo iest trudno przez ściste porównanie ich części pożywnych ocenić; ponieważ, iako się wyżey powiedziało, niemi ludzi ieszcze osobno nie żywiono. W ocenieniu takowém, wzgląd mieć zawsze należy na organa trawiące w stosunku do rzeczy które trawione bydź maią; bo te względem siebie bardzo bywaią różne: istoty bowiem mało lub zupełnie dla niektórych osób niepożywne, in-

nym szczególniey służą. Z tego zatém wnosząc, co podobném iest do prawdy, że części roślin nierozpuszczalne, które z kartoflą porównywamy, mniey lub więcey są pożywnemi, chociaż mącznych nie zawieraią cząstek; rozumiemy, że na iednę część kartofli 3 części rzepy, 2 marchwi, 2 szpinaku i 4 części kapusty, każdą z tych iarzyn poosobno biorąc, potrzeba. Wszelako wyznaiemy, że kartofli ieszcze dalibyśmy nawet pierwszeństwo. Dwie i pół uncyi chleba dobrze upieczonego, który $\frac{1}{5}$ wody w sobie zawiera, mogą zastąpić iak się zdaie 3 części kartofli.

Chociaż mięso zdaie się bydź bardziey od chleba karmiącém, iednakże uważaiąc, że naylepsze mięso $\frac{2}{3}$ swoiego ciężaru przez suszenie utraca, i że mięso więźniom dawane $\frac{1}{3}$ zawiera kości; wypada, że 100 części mięsa takowego rzeczywiście nie więcey iak 23 setnych materyi suchey daią. Nadto, rzeczą iest bardzo wątpliwą, czyli 23 funty mięsa suchego, tyle dadź mogą posiłku, ile 80 funtów suchego chleba. A ponieważ kartofla nigdy się mięsem samém nie zastępuie, rozumielibyśmy, że 75 funtów chleba i 30 funtów mięsa, zastąpione bydź mogą 300 funtami kartofli, czyli, co na iedno wypada: $\frac{3}{4}$ funta chleba i 5 uncyy mięsa, zastąpićby można trzema funtami kartofli.

Co do bobu, fasoli, grochu i soczewki, ponieważ te zawieraią więcey materyi stałey, a nadewszystko więcey istoty źwierzęcey od chleba; rozumielibyśmy, że część iedna z wymienioney leguminy czyli iarzyny zbożowey w dobrym gatunku i zupełnie suchey, tyleby dadź mogła pożywienia ile daią $3\frac{1}{2}$ funta kartofli. Wnosim nawet, że takaż wyszczególnionych iarzyn ilość, zdolnieysza iest do utrzymania zdrowia i mocy, aniżeli kartofla, ponieważ ich części składaiące bardziey zbliżaią się do źwierzęcych. Możnaby wprawdzie wno-

sić, że i ryż tyle dadź może posiłku, ale, ponieważ nic prawie nie zawiera materyi źwierzęcey; przeto wątpić można, ażeby sam ieden był tyle pożytecznym ile drugie tu wymienione ziarna ludziom naszego kraiu.

Dla uniknienia potrzeby czynić się maiącego za każdym razem poszczególnego rachunku, ażeby mieć porównanie między rozmaitemi artykułami zbożowemi, a samą ogrodowiną i kartoflą, żądane od rządu, przyłączamy kończąc ten raport tabellę w którey rachunek iest policzony na kilogrammy.

Kartofli	45	
Rzepy	135	
Marchwi	90	
Szpinaku	90	
Kapusty białey głowiastey	180	
Chleba	15 do 16	
Chleba	12	razem
Mięsa	3 do 4	razem
Soczewki	13	
Bobu	13	
Fasoli	13	
Grochu	13	
Ryżu	13	
Grochu zielonego	24	
Soczewki zieloney	24	
Bobu zielonego	24	
Fasoli świeżey	24	

Jan WOLFGANG.

Medycyna ubogich.

(Wyiątek z *Dictionaire des sciences médicales T. XXXI. pag. 524.* przez P. Merata).

Starania lekarskie dla ubogich, przez szczególne okoliczności różnią się od tych, iakie kto pełni dla innych ludzi, i na oznaymienie zasługuią.

W każdym czasie i we wszystkich narodach lekarze mieli sobie za obowiązek darmo ubogich odwiedzać, udzielać im starania stosownego do choroby, bez żadney inney nagrody prócz pociechy stania się pożytecznym: wielu nawet koło leczenia tey tylko klassy chodziło. Czytaycie żywoty większey części lekarzy, którzy zaszczyt swey sztuce przynieśli, a obaczycie, że w poczet naymilszego zatrudnienia leczenie niedostatnich kładli. Wielu z nich, gdy wiek odpoczynku potrzebował, rzuciło medycynę publiczną, a dla rozrywki leczeniem tylko ubogich bawiło się. Rzecz o medycynie ubogich na trzy części rozdzielę: w *pierwszey*, o przymiotach właściwych lekarza do iey sprawowania, w *drugiey* o sposobie iey wykonywania, w *trzeciey* o miescach, których iest celem leczenie ubogich, wspomnę.

§ I. *O przymiotach potrzebnych lekarzowi, który się przyzwoicie medycyną ubogich chce zatrudnić.* Nayważnieyszym przymiotem ze wszystkich innych iest pałaiąca miłość ludzkości: serce z przyrodzenia litościwe nie może bliźniego, boleścią dręczonego, widzieć i nie podadź mu wspomagaiącey ręki. Napróżno człowiek nieużyty rozprawiać będzie, że większa część ubogich z własney winy do tego stanu przyszła; iż ze złego prowadzenia się i nałogów nayszkaradnieyszych liczna ich klassa pochodzi: ponieważ pomierna praca dla człowieka oszczędnego i porządnych obyczaiów wystarcza. Lekarz chorobę tylko widzi, a nie troszcząc się o iey

pobudki, dla człowieka cierpiącego i nędzarza wylany iest w posłudze i trudach. Jeśli na świecie sprawiedliwa zachodzi rożnica między cnotliwém ubóstwem a swawolną gołotą, lekarz atoli na ostateczność patrzy, i gdzie tylko spotka się z cierpieniem, wszędzie z niém walczy. Słyszałem z ust nayslawnieyszego naszych czasów lekarza, że czy to król, czy na galery wskazany, w czasie choroby za iedno u niego są uważani, i w nich tylko istoty cierpiące widzi. Kto zna rozległość swych powinności, dla tego bogaty i ubogi iest równy: koło obu zaś, stosownie do przyrodzenia choroby, z iednostayném staraniem i pilnością chodzić powinien. A chociaż leczenie darmo chorych w przysiędze Hipopkratesa nie zostało zamieszczone, dla tego zapewne, że ten szanowny starzec, o którego wspaniałym umyśle z nieiedney przygody życia iego pewni iesteśmy, nie sądził tego za rzecz potrzebną; iednak wszyscy lekarze (godni tego imienia) zacząwszy od niego ze sumnienną dokładnością wykonywaią.

Do sprawowania sztuki lekarskiey ze wszelkiém staraniem, iakiego ona wymaga, potrzeba *bezinteresowności*, która powinna część przymiotów lekarza stanowić. Bez tego przez ciąg praktyki swoiey na częste chybienia w rachunkach będzie wystawiony. Publiczność w ogólności tak mało iest wdzięczna, że częstokroć w naszéy sztuce pozbawieni tam iesteśmy nagrody, gdzieby sowitey należało oczekiwać. Pan wielki, urzędnik i bogaty, często zwykli zapominać, że lekarz zazwyczay nie ma innego, prócz ze swey umieiętności dochodu: a wybiegi i wykręty chorych, klass rozmaitych, dla pozbawienia go tego dochodu są nieprzeliczone. Na iednę hoyną osobę, godnie umieiącą trudy nasze cenić, znayduiemy dwadzieścia innych zapominaią-

cych, albo ie gorzey ieszcze uważaiących. Otoż tłumaczenie dla czego medycyna rzadko prowadzi do znacznego maiątku, kiedy iest z należytą przystoynością wykonywana: chociaż świat inaczey sądzi. Ten, co poświęca się tey sztuce, o tém wszystkiém wiedzieć wcześniey powinien: a ieśli nie ma bezinteresowności, którey kiedyś tak będzie potrzebował, niechay natychmiast to opuszcza, a rzuca się w inne, które go pewniey do bogactwa doprowadzi. Nadewszystko z ubogiemi bezinteresowność wielka bydź powinna, albo raczey iest niepożyteczna, ponieważ miłość ludzkości kierować nas do nich zwykła. Jednakże starania dla ubogich świadczone obiiaią się niekiedy o bogatego ucho, i widziano nieraz młodego lekarza, któremu należy naypierwey od tey medycyny zaczynać, że z pokornego poddasza w złociste pomieszkania zstępował. Nasi więc młodzi współbracia i dla własnego pożytku i przez chęć czynienia dobrze niechay tą medycyną nie gardzą. Na nieszczęście niedostatek, który ich po większey części przy rozpoczęciu obowiązku uciska, a stan ich bliskim chorych, co odwiedzaią, czyni, początek naszego powołania bardzo im przykry pokazuie. Widzimy przeto starych lekarzy dla zabawy trudniących się medycyną ubogich, a młodych nieiako z potrzeby.

Nieinteresowność tak istotna dla lekarza, a mało wdzięczności od większey części chorych naprowadza mię na myśl: że dla wykonywania medycyny, ze szlachetném niedbaniem, iakiego wymaga; należałoby, ażeby ten, co iey poświęca się, był nieco dostatnim, lub pierwsze potrzeby miał zapewnione. Nie należałoby przyymować na lekarza, kto tysiąca dwiestu liwrów dochodu nie okaże, albo przynaymniey zapewnienia, że go mieć będzie. Nagła potrzeba nie ścigałaby więcey człowieka naszey

sztuki, i nie wciągałaby go niekiedy i nieiako mimo iego wiedzę do takich postępków, które ieśli nie uczciwość, to przynaymniey delikatność medyczną obrażaią: a czego nieraz żałował, gdy się poźniey w szczęśliwszym bycie znayduie. Prawda, że to zmnieyszyłoby liczbę zaymuiących się naszym obowiązkiem: ale to samo powinnoby służyć bardziey na przyięcie, niż na odrzucenie tego śrzodka. Nieco maiątku u lekarza dozwoliłoby mu nie tylko z większą bezinteresownością zaymować się ubogim, ale też pozwoliłoby darem pieniężnym go wesprzeć. Nieraz lekarzy taiemnie zostawuiących u chorych pieniądze na opłacenie przepisanych lekarstw widziano. Gdybym się nie obawiał obrazić pewnego praktyka w stolicy, który iest wzorem bezinteresowności połączoney z uprzeymą hoynością, chociaż istotnie niebogatego; przytoczyłbym imie doktora A...., iednego z nayznakomitszych lekarzy w tym czasie. Szczęściem sztuka nasza liczne przykłady takich ludzi dostarcza. Nieco dostatku postawiłoby w możności lekarza naprzód obeyścia się bez drugich, a potém świadczenia innym ze swoiey kieszeni. Ach! zacóż medycyna nie iest sztuką zupełnie bezpłatną? Sprawowana wówczas bez żadnych korzyści pieniężnych, w oczach publiczności dalekoby większey świetności nabrała: lekarze nowey godności dostąpiliby, a hołd pochwał byłby naydroższą dla nich zapłatą. Prawda, że należałoby z drugiey strony obawiać się zbytecznego wymagania od chorych, którzy tym większą czuią potrzebę lekarza, im bardziey on iest bezinteresowny, a którego opłata służy za hamulec w zbyt częstych żądaniach odwiedzania.

Ludzkość i bezinteresowność nie są to iedyne cnoty niezbędne dla lekarza, co pragnie ubogiemi

się trudnić; trzeba mu ieszcze odwagi szczególnieyszey, pewney wytrwałości duszy, ażeby ozięble mógł patrzeć i przezwyciężać widok nędzy, niechędostwa wszelakiego, oraz niebezpieczeństwa zarazy tak częstey pomiędzy ubogiemi. Niedostatek rzeczy potrzebnych, łóżka, pościeli, opału, naypospolitszych pokarmów, brud, wyrzuty wszelkiego rodzaiu, rany bez bielizny i t. d. często tworzyć będą widowisko, które musi mieć przed oczyma: a ieśli nie iest uzbroiony w dobrą ilość niedwuznaczney odwagi; widok taki bardziey go wprędce od ubogich odstręczy, wtedy, kiedyby powinien w sercu iego podwoić pałaiącą miłość ludzkości i żądzę wykonywania zbawienney sztuki. Jeśli na wszystko wystarczyć nie może, niechay się wysila, ażeby głównieyszym rzeczom zaradził.

Wteyto istotnie klassie choroby zaraźliwe nayczęściey się rozwiiaią. Skupieni w mieyscach ciasnych i wilgotnych, zwykle nieopalonych, pozbawieni sprzętów potrzebnych przy pokarmie grubym i często niewystarczaiącym, ubodzy nabywaią ciągłego osłabienia, z którego z łatwością powstaią owe straszliwe zarazy, iakich ofiarą pada częstokroć lekarz, co gardząc niebezpieczeństwy dla pociechy i dania śrzodków swoiey nauki przychodzi.

Nie dosyć bydź ludzkim, nieinteresownym i odważnym, trzeba ieszcze grzecznie i sposobem uymuiącym ubogiego spotykać. Ieśli oboiętność lub wzgarda będą na twoiey twarzy, a w uściech słowa przykre: ieśli z pośpiechem ledwie się o chorobę zapytasz; iakże więc twóy postępek zdoła przynieść tyle pożytku, ile kto po nim pospolicie oczekuie? Tutay nie ma czego troszczyć się o wzbudzenie zaufania: ponieważ dla ubogiego sama twoia przytomność iuż to sprawuie; ale winieneś obeyścia się swego przestrzegać: im bardziey ten, z kim

mówisz, iest nędzny; tym więcey politowanie, łagodność i uprzeymość twarzą, słowami i poruszeniem twoiém kierować powinny. Mów z uprzeymością do ubogiego: niechay będzie przekonany, że los iego szczerze cię obchodzi, i że nędza iego nie iest dla ciebie odrazą i wzgardą. Takowe postępowanie doda powagi twym radom, a dobry skutek przepisanych lekarstw powiększy. Widziano ubogich, co zachowuiąc w swey nędzy uczucie godności człowieka, woleli umrzeć bez pomocy na łożu cierpienia, niż doświadczać przykrego obeyścia się dumnego lekarza, i odtąd niegodnego tego imienia, które tyle obowiązków wkłada.

Nie mogę oprzeć się roskoszy wystawienia w krótkich słowach wzoru lekarza prawdziwego ubogich, i biorę go w osobie takiey, którey niedawna strata tém więcey ieszcze uderzy. P. *Geoffroy* (*Stefan Ludwik*) należąc do imienia sławnego iuż w medycynie, i będąc autorem dzieł wcale go zalecaiących, bardziey się ieszcze sam dobremi obyczaiami i uprzeymością dla ubogich wsławił. Przez lat prawie pięćdziesiąt praktyki w Paryżu, z naywiększą troskliwością tych wszystkich, co się udawali do niego, odwiedzał. Czas ten, którego mógł użyć na rozrywkę, codziennie radom bezpłatnie poświęcał. Kiedy raz musiał oddalić się z Paryża, uprosił P. *Andry*, lekarza wspólnie uprzeymego uczucia dla tey klassy ludzi, i który dotąd iest dla nas przykładem wszelkich cnót medycznych, ażeby chorych iego doglądał: tych zaś, co naypilniey odwiedzać należało, podkreśleniem oznaczył, mówiąc, że *to dla tego właśnie, iż nic nie płacą.* W wieku podeszłym stolicę opuścił; lecz wielka sława iego za nim do miłego mu ustronia w *Chartreure* przy *Soissons* udała się, gdzie tylko ubogim radził. Jednakże zmuszony życzeniem dwóch miast

pobliskich i ludnych, *Reims* i *Soissons*, raz na rok, obwieszczaiąc wcześnie o swoiém przybyciu, tam się udawał. A chociaż wiedziano dobrze, że za rady nic nie brał; atoli wiele było osób, które niechcąc, ażeby tak skuteczne rady mogły bez wdzięczności pozostać, dawały pieniądze P. *Geoffroy*; ale on ie za nienależne do siebie uważał: wiernie ten skład przechowywał, i pomiędzy naypotrzebnieyszych chorych rozdzielał, tak, że porzucał w takim stanie miasto, w iakim do niego był przyiechał. Wszelkie pieniądze, które zmuszony był przyiąć od swego wyiazdu ze stolicy, inszego przeznaczenia nie miały. Zważmy, że ten szanowny starzec, który z taką wspaniałością swoię sztukę sprawował, oddalił się ze stolicy bez maiątku i prawie zniszczony przez rewolucyą. Prostocie i umiarkowaniu swoiemu winien był, że mu do życia stawało: umarł maiąc lat 85, opłakiwany od ubogich, a żałowany od tych wszystkich, którzy go za dobroczyńcę mieli.

§ II. *O sposobie sprawowania medycyny ubogich.* Gdy lekarz u dostatnich osób praktykuie, nie iest boiaźnią drogości lekarstw utrzymywany: może nawet bez obawy dogadzać gustowi tak wyraźnemu chorych co do śrzodków farmaceutycznych: przeciwnie dla ubogiego należy nie tylko wszelkiego zbytku medycznego unikać, ale na samych rzeczach niezbędnych pozostać. Tutay więc powinien zostawić naturze leczenie chorób, która zazwyczay wszelkich na to kosztów się podeymuie, i zabronić sobie zgadzania się przez powolność na śrzodki nic nieznaczące, a które dawać się tylko dla zaspokoienia zwykły. Proste napoie, rozrzedzaiące nayczęściey leczenie chorób ostrych ubogiego stanowić będą; iednakże odwiedzanie lekarza niemniey atoli iest potrzebne: *na-*

przód dla uważania biegu choroby, ażeby, ieśli potrzeba wypadnie, w porze mógł działać: *powtóre*, iako środek niosący pociechę. Ubogi więcey ieszcze niż bogaty ma zapewnienia w przytomności lekarza, i tutay nie ma się czego obawiać za interesownego uchodzić: iakowey boiaźni medyk delikatny tak często w bogatych domach doświadcza, i gdzie z umiarkowaniem daie się tylko widzieć.

Dla ubogiego nie tylko iak naymniey lekarstw należy przepisywać, ale też naytańsze i łatwieysze ku dostaniu: zazwyczay kraiowe, iako te dwa warunki łączące przenosimy. Ani przesądy, które, ieźliby się znalazły, łatwo tutay zwalczyć: ani gadaniny krewnych chorego, co na wielkim świecie tak często w postępowaniu doskonałego w sztuce krępuią: ani mnóstwo innych okoliczności, które nam w innych klassach społeczności przeszkadzaią; zgoła przy ubogim nie znayduią się: lekarz swobodnie do celu dąży: chorobę ma tylko na oku, i skutecznych do wyleczenia iey używa środków: dla tego w podobnych zdarzeniach i okolicznościach więcey ubogich niż bogatych można wyleczyć. Śmiałem się często, słysząc lekarzy przepisniących ubogim lekarstwa bardzo kosztowne, a tém samém niepodobne do wykonania.

Wybieray także lekarstwa zupełnie proste, które łatwe są do przygotowania: nayczęściey ani ognia, ani posługi nie ma u ubogiego: w niedostatku krewnych zazwyczay sąsiedzi ubogiego dopatruią, a często i na wyrozumiałości i na czasie zbywa im do przygotowania lekarstwa, którego skład długi i zawiły. Mniemam, że przy wodzie z miodem, przy wodzie z octem (*oxicrat*), przy emetyku, makowych główkach, kilku gorzkich kraiowych roślinach, przy kilku ściągaiących także kra-

iowych, oraz przy chinie, całą medycynę ubogich odbywać można. Możnaby i bogatych równo leczyć; ale gdzież się znaydzie tak śmiały lekarz, coby się zechciał na takie ubóstwo leków odważyć, i iak wielkiey wiary należałoby się spodziewać po chorym, coby się chciał pod nie tylko poddadź!

Wiele chorób w klassie niedostatniey, ponieważ iest skutkiem złego pokarmu i braku rzeczy naypotrzebnieyszych do życia, wypada więc ztąd, że nie zawsze lekarstwami cierpienia takie można wyleczyć. Bardzo często gdy dasz dobre pokarmy i dobre wino chorym, pewniey ich na nogi postawisz, niż śrzodkami farmaceutycznemi. Day dobry rosół i soczyste potrawy temuto ubogiemu zżółkłemu, chudemu, wycieńczonemu, a obaczysz, że do zdrowia prędzey, niż przy waszych tyzannach i truneczkach, przyydzie. Należy troskliwie rozróżniać przypadki, które są skutkiem braku pokarmów, od tych, co widocznie z przyczyny chorób pochodzą. Jeźli można oskarżać częstokroć potrzebę opuszczenia się ubogiego, niewstrzemięźliwość w pokarmach, do czego niedostatek naypotrzebnieyszych rzeczy prowadzi, sprawuie takie choroby. Nie maiąc sobie zapewnionego posiłku, ubogi kiedy może, nim się opycha, poczęści temuto niedostatkowi piiaństwo u pospólstwa przypisać należy (1). W chorobach, które z nędzy powstaią, niemaiętny lekarz wkrótce niedostateczność sztuki swoiey uczuie: widzi bowiem, że kieska iego więceyby niż rady uczyniła, a tak zasmucony odchodzi, że nad przepisy, częstokroć nie do wykonania, nic więcey dadź nie mógł.

Naywiększém staraniem lekarza niedostatnich będzie, błędy gminne, którémi są napoieni, zwal-

(1) To tak iak u nas. *Przypis tłum.*

czyć: w teyto właśnie klassie naygrubsze i nayszkodliwsze zdrowiu się znayduią. Brak w niey oświecenia i nauki, czyni to, że błędy niemałe z dziwną łatwością bywaią przyięte: zpomiędzy tysiąca ieden przytoczę, toiest: nadużycie wina osłodzonego i korzennemi rzeczami zaprawionego przy początku każdey choroby (2). Jeźli sposób ten może bydź nieiako skuteczny, gdy w użyciu mądrze iest kierowany; tedy powszechne iego używanie ubogich, iest źrzódłem naywiększych chorób. O winie zażywaném w początkach chorób zapalnych, można z Boalem (Boileau) powiedzieć.

Le rhume à son aspect se change en pleurésie,
Et par lui la migraine est bientôt frénésie.

Katar na widok iego pleurą się stanie,
A migrena przechodzi w zmysłów obłąkanie.

Wieleś iuż uczynił dla ubogiego, kiedyś doprowadził go do wyrzeczenia się błędów lekarskich, któremi był napoiony, i kiedy poprostu i szczerze idzie tylko za twoiemi radami: ale rzecz nie iest zawsze bardzo łatwa, chociaż mniey trudna niż w klassach wyższych, gdzie fałszywa nauka zdaie się, że głębiey ie wraziła.

§ III. *O zakładach publicznych do wsparcia chorych ubogich przeznaczonych.* Zawsze rządy i miasta zaymowały się pomocą ubogich dotkniętych chorobą, iuż to przez litość, iuż dla pobudek zdrowia powszechnego. Religiia zaś naywięcey się przyczyniła do rozszerzenia dobrodzieystw miłosierdzia na liczną klassę ludzi, sposobów dostatecznych utrzymania się pozbawionych.

W niektórych kraiach, a nawet we Francyi, po

---

(2) U nas wódka z pieprzem, krupnik czyli wódka przepalona z miodem i pieprzem, piwo z imbierem, miód z goździkami i t. d. podobnie są używane. *Przyp. tłum.*

wielu miastach znayduie się ieden lub więcey lekarzy albo chirurgów płaconych przez ogół dla leczenia ubogich. W Niemczech zowią ich *medykami stipendyowanemi.* Mała płaca i pomieszkanie, albo mieysce samo lekarza przy szpitalu, oto iest wszystko, co zazwyczay kosztuie miastu dozorowanie swych chorych po domach. Parafiie niegdyś po miastach nieco ludnieyszych opłacały medyka do odwiedzania chorych niedostatnich w ich obrębach mieszkaiących, i nie raz słyszałem od P. *Barona Corvisart*, że takim medykiem był w parafii ś. Sulpicyusza w Paryżu z płacą 100 talarów. Znayduią się teraz po wielu gminach niewiasty, nazwane *siostrami miłosierdzia*, które są do posługi w szpitalach, a nadto maią ieszcze za obowiązek mieć staranie około chorych w gminie się znayduiących. Kiedy te szanowne panny przestaią na przynoszeniu tym istotom cierpiącym pociechy, na opatrywaniu i dostarczeniu rzeczy potrzebnych; nie ma nic lepszego nad ich posługę: lecz kiedy pilnować będą medycyny i chirurgii, iak to nazbyt często się zdarza; wówczas gorliwość ich stanie się zabóystwem: brak potrzebnych wiadomości, ślepe ich postępowanie uczyni i uchybią celowi, iaki sobie zakładaią.

Ubóstwo nie zawsze iest zupełne, częstokroć pospólstwu potrzeba małego wspomożenia, ażeby u siebie w domu mogło bydź leczone. W takichto przypadkach lekarze ubogich, parafiialni, i inni są bardzo użyteczni, zwłaszcza, gdy choroby krótko trwać będą. W podobnym celu towarzystwa medyczne, zgromadzenia lekarskie prawie wszędzie poczytały sobie za obowiązek i roskosz w dniach pewnych chorym darmo radzić (3). Można przy-

(3) To nie tak iak u nas. *Przyp. tłum.*

toczyć na wzór w tym rodzaiu rady dawane przez towarzystwo medyczne paryzkie, gdzie corok więcey dwóch tysięcy osób ciągle od 25 lat przepisy odbiera. We wszystkich szpitalach tey stolicy lekarze i chirurgowie codzień z rana radzą i darmo opatruią: w ciągu zaś dnia ieden z uczniów, będących na straży, na przypadki nagłe tam pozostaie.

Towarzystwa, maiące na celu wspieranie nędznych ludzi, są po wielu miastach pod nazwiskiem komitetów dobroczynności, miłosierdzia, dispensatoryy, towarzystwa macierzyńskiego i t. d. Fundusze na to złożono przez osoby dobroczynne i dostatnie, a niektóre wspierane są przez rząd, który na ich zysk pewne podatki wybiera. O zakładach takiego rodzaiu, znayduiących się tylko w Paryżu, wspomnę.

Komitety dobroczynności czyli miłosierdzia, są w każdym cyrkule Paryża i składaią się z ludzi znakomitey gorliwości i miłości bliźniego: teraz i proboszczowie parafiialni są także członkami. Komitety takowe, do których należą lekarze, chirurgowie, farmaceuci, siostry miłosierdzia i t. d. udzielaią pomocy w pokarmach i odzieniu osobom przypuszczonym do tego dobrodzieystwa podług pewnych formalności, maiących na celu zapewnienie się o ich ubóstwie: zaymuią się staraniem około chorych przez lekarzy, którego przepis potwierdzony od iednego z członków komitetu, przez farmaceutę iest wykonany. Mięso i insze rzeczy tymże samym sposobem dla chorych są udzielane. W mieście takiém, w którém liczymy sto tysięcy różnych ubogich, łatwo poiąć, ile podobne komitety dobroczynney posługi do spełnienia maią.

Dyspensatorya, któreśmy od Anglii przeięli, od lat 38 u nas będące, maią na celu wspierać ubogich w domu, a naybardziey ubogich chorych.

Osoby powszechnie szanowane temi towarzystwami, założonemi w rozmaitych cyrkułach Paryża, bezpłatnie kieruią. Fundusz zgromadzony został przez dusze wspaniałe i litościwe. Kto zapłaci 30 franków z góry, ma kartę z dispensatorium, nadaiącą mu prawo, lub temu komu iey ustąpi, podczas choroby przez cały rok bydź pilnowanymi. Lekarstwa darmo są rozdawane, i nadto w ciągu tegoż roku przeznacza się dla tey osoby sto zup ekonomicznych. Tak szanowne towarzystwo nie dosyć iest znane, nawet w interesie własnym osób szczególnych: utrzymuie się naybardziey hoynością naszych panuiących: gdyż ledwie 500 członków, którzy płacą, liczy w Paryżu; a iednakże więcey corocznie niż o tysiącu trzystu chorych ma staranie, i w tymże czasie więcey miliiona zup ekonomicznych rozdaie. Wszelką pomoc, przez dyspensatorya świadczoną, potrzebuiący zawsze w naturze a nie w pieniądzach otrzymuią.

Towarzystwo macierzyńskie, założone zostało dla wspierania niewiast brzemiennych przy ich połogach i dla wykarmienia dzieci. Damy ze wszech miar szanowne, z poświęceniem się bez granic są na czele tego, pod zwierzchnictwem iedney z nayiaśnieyszych xiężney zostaiącego towarzystwa: nie gardzą one poddaszami dla odwiedzania tam biednych niewiast: przynoszą pieluchy, bieliznę i pieniądze tym matkom, których okropność nędzy nie raz do rospaczy i tak od niey niedalekiey zbrodni doprowadziła. Lekarze, należący do towarzystwa macierzyńskiego, leczą niewiasty z chorób, iakie zwykły następować po połogach, i ze wszelką koło nich troskliwością chodzą. Z daru dobrowolnego, lub z iałmużny przez damy towarzystwa macierzyńskiego uproszoney, wydatki są utrzymywane.

Towarzystwo przezorności. Rzemieślnicy roz-

maitych cechów ustanowili w Paryżu stowarzyszenia, które maią na celu wspierać ich w czasie choroby, lub kalectwa. Fundusz składa się z małey ilości wytrącaiącey się i wybieraney z codziennego ich zarobku. Podobnych towarzystw w Paryżu około 80 liczą. Należy zachęcać do takich towarzystw: ponieważ niemałą korzyść dla chorych rzemieślników przynoszą, a na prowadzenie się i obyczaie dalszych członków wielki wpływ maią.

Szpitale i gospody (hospices). Miesca te, o których wspomnieliśmy, pomagaią chorym w ich pomieszkaniach, toiest takim, którzy nie są ieszcze pozbawieni sposobności zupełney leczenia się u siebie, albo których wstręt nieprzezwyciężony do szpitalów udawać się nie pozwala: a co bardzo często się między pospólstwem zdarza. Lecz, że one zgoła nie mogą wszystkim chorym wystarczyć: gdy zaś nędza do naywyższego dochodzi stopnia; nie ma iuż dla nich innego śrzodka, tylko weyśdź do tych przytułków przez ludzkość dla nieszczęśliwych otwartych: każde teraz we Francyi miasto ma swóy szpital, albo i kilka, stosownie do swey obszerności. Gmina koszt na utrzymywanie ich ponosi. Wszystko tam iest bezpłatnie: a gdy chory raz weydzie, rzeczy iego na stronie chowaią i przy wyyściu są mu zwracane. Wstręt, iakiego chorzy doświadczaią w udawaniu się do szpitalów, nie tyle z nieprzyiemności połączonych z takiém pomieszkaniem, iako raczey ze źle zrozumianey miłości własney, pochodzi; i dla tego właśnie u osób tey klassy, pospolicie naymniey oświeconych, wstręt takowy niepokonany bywa. Bardzo często po użyciu wszelkich sposobów, zastawiwszy swoię ruchomość i zrobiwszy wiele długów, nędzarze ci odważaią się póyśdź do szpitala. Prawda, że z drugiey strony znayduią się takie osoby, co tam bardzo podobaią sobie, i zazwy-

czay całą zimę przemieszkiwaią. Ci próżniacy zawalaią mieysce prawdziwie chorym, a lekarze winni są z nimi ze wszelką sprawiedliwą surowością postępować.

Administracya oświecona, złożona z nayznakomitszych osób, stolicę Francyi licznemi szpitalami dla chorych, a gospodami dla kalekich opatrzyła. Znayduią tam ludzi ze zdatnością do leczenia, i uprzeymą posługą w siostrach miłosierdzia. Dla tego rzemieślnicy, zapewnieni, że ta pomoc nie może ich ominąć; z ufnością się spuszczaią, że im w chorobach na niczém nie zbędzie. Zaufanie takowe może ich czyni mniey oszczędnemi i mniey gospodarnemi, niż bez takiey nadziei: ale zarazem dowodzi ich spokoyney pewności, która iest naywiększą pochwałą, iaką dla administracyi szpitalów można uczynić.

Ileż dziękczynienia winniśmy założycielóm tych mieysc, o których wspomnieliśmy! Ileż wdzięczność publiczna powinna głos podnieść na pochwałę tych ludzi, co poświęcili czas, trudy, maiątek na wsparcie ubogiego w nędzy, na dozór w czasie choroby i na pocieszenie w kłopotach i utrapieniach. Sprawiedliwa starożytność wieńce obywatelskie na głowy tych dobroczynnych ludzi włożyłaby, albo możeby ich w poczet bożków policzyła! dzisiay znayduią oni naysłodszą nagrodę w tey wewnętrzney roskoszy, iaką czynienie dobrze sprawuie, oraz w błogosławieństwie ludu, co ich staraniem z okropności nędzy i choroby wyrwany został.

Tłumaczył I. E. Lachnicki.

Amelia Matką. *Dzieło za dalszy ciąg pamiątki po dobrey matce służyć mogące, przez tęż samę autorkę.* Część pierwsza, *obeymuiąca ogólny obraz religii prawdziwey. T. I. kart LVIII. 320 — T. II. kart 490. z ryciną. Warszawa, drukarnia Łątkiewicza. 1822. 8o.*

Do mnie przyydźcie dziatki, a tu posłuchacie,
Z iaką uczciwością służyć Panu macie.
Psalm XXXIII. w. 11. przekład Kochanowskiego.

Wybrane tak stosownie godło, zupełnie odpowiada zamiarowi szanownéy autorki i ducha, iaki w całém tém dziele rozlany znamionuie. Układ w niém równie iest prosty iak czuły: oto taż sama Amelia, iuż nam znana z *pamiątki po dobrey matce,* w młodym wieku wdowa z czworgiem dziatek, naśladuiąc przykładu matki swéy *Maryi* we wszystkiém, przedsiębierze naukę religii dzieciom swoim w codziennych rozmowach wykładać, nie dla tego, ażeby im na zwyczaynych wiadomościach religii zbywało; ale, iżby zasady iey w serca młodociane nazawsze zaszczepić, przekonanie niczém niezwalczone usadowić, Boga i wiarę obiawioną nad wszystko, a bliźniego iako siebie samego w duchu i prawdzie nauczyć miłować. Potrzeba pióra i talentu Panny *Tańskiey,* ażeby przedmiot po większey części przez się suchy tak uprzyiemnić, prawdy częstokroć niedostępne i zawiłe dla doyrzalszych nawet umysłów, z taką łatwością, prostotą i z takiém zastosowaniem się do dziecinnego obięcia wyłożyć, a w czytelniku też same uczucia i toż samo przekonanie wzbudzić. Tom pierwszy części pierwszey, składa się ze wstępu, w którym *rys całego dzieła* wykreślony, oraz z dwóch xiąg, gdzie potrzeba gruntowney znaiomości religii, a szkody z niewiadomości i oboiętności ku niey są wysta-

wione: daley istnienie Boga, iego doskonałość, nieśmiertelność duszy, konieczność religii, a z tey obiawienia wybornie są wyłożone. Tom drugi części pierwszey, xięgę trzecią zawiera, a w niey prawdziwe znamiona religii, czasy potróynego obiawienia, i powody dla których religiia chrześciańska ma swoich nieprzyiaciół: i na tém się kończy część pierwsza. Oczekuiemy ieszcze z niecierpliwością dwóch częsci następnych, w których *dzieie religii*, iey *przepisy* i *obrządki* będą umieszczone, a tymczasem naymocniey zalecamy czytelnikóm naszym ninieysze dzieło, iako w duchu prawdziwie chrześciiańskim napisane. Młodym osobóm płci oboiéy nie tylko w tym względzie będzie bardzo pożyteczne, ale co do polszczyzny, płynności, łatwości i przyiemności stylu, równie iak *Pamiątka po dobrey matce*, za wzorowe posłuży. Te dwa dzieła w naszym czasie bez wątpienia naypiękniey i naylepiey po polsku napisane, powinnyby bydź także w ręku wszystkich matek: tam będą czerpać prawdziwe wzory nie wykwintnego, lecz istotnego wychowania dzieci i oświecenia z pobożnością połączonego. Zostawuiemy sobie wolność w poźnieyszym czasie w pismie naszém umieszczania niektórych wyiątków z dzieła, które na poprawnieysze i starannieysze wydanie ze wszech miar zasługuie.

I. E. Lachnicki.

ROZMAITE RZECZY.

Dom dla obłąkanych na umyśle w *Blomingdalu*; *w stanach ziednoczonych Ameryki* (1).

Odezwa zawiadowców szpitala nowoiorskiego do publiczności. Nev-Iork 1821.

Naysmutnieyszą zaiste dla człowieka dolą iest obłąkanie władz rozumu: choroba ta bowiem gasi życie moralne, a dotykaiąc niekiedy nayrozsądnieyszych i nayoświeceńszych ludzi, przez to samo wzbudza w innych trwogę i politowanie. Zaymować się sposobami ułagodzenia tak opłakanego stanu, iestto rzeczywistą czynić posługę ludzkości. Taki właśnie był cel założycielów domu przytułku dla obłąkanych w Blomingdalu. Instytut ten założony i kierowany podług planu, iaki doświadczenie naydogodnieyszym i prawdziwie filantropicznym okazało, przeznaczony został na schronienie obłąkanych oboiey płci i wszelkiego wieku osób, gdzie za cenę nayumiarkowańszą, z miast nawet chorzy przyymowani bydź mogą. Pokarm tu iest zdrowy, obeyście się nader łagodne. Lekarze obowiązani do czuwania nad wewnętrznem domu urządzeniem, usunęli od niego wszelkie nawet dalekie podobieństwo do więzienia lub szpitalu. Do gmachu należy 70 akrów (2) ziemi uprawney, wysadzoney drzewami, a ta przeznaczona iest na przechadzkę. Narzędzie do uprawy roli, ogrodu, warsztaty rzemieślnicze i t. p. znaydują się tam do użycia mieszkańców: słowem, troskliwość w ich rozweselaniu, obudzaniu uczuć miłych i przyiemnych iest zastosowana w tym domu obłąkanych, iako

(1) Wyiątek z dzieła *Revue encyclopédique. Paris. T. XIII. 1822.*
(2) Akr zawiera około pół morga miary naszey czyli 161. pr. kw.

naycelnieyszy śrzodek do przywrócenia im powoli użycia władz rozumu.

Nowy ten zakład leży przy drodze do Blomingdalu o 7 mil angielskich od Newiorku, niedaleko rzeki Hudson. Zabudowanie z kamienia ciosanego, ma 211 stop długości, 60 szérokości; dwieście osób wygodnie w niém mieszkać może. Położenie domu na wzgórku, panuiącym nad okolicą, szczególniey iest piękne, a widok z niego oko porywa. Rozległe ogrody, zielone łąki, miłe chłodniki otaczaią budowę. Fundacya takowa winna powstanie swoie dobroczynności prawodawców Newiorku. Z chorymi w tym domu łagodnie i ludzko się obchodzą. Postępowania takiego szczęśliwe skutki dały się postrzedz w wielu europeyskich szpitalach, a mianowicie w osobliwszym zakładzie podniesionym przez gorliwość *Towarzystwa przyiaciół* blizko Iorku w Anglii. Dyrektorowie nie maią zamiaru zaniedbywać zupełnie dawania pomocy lekarskiey, ale staraią się przez postępowanie łagodne i uczucia moralne do śrzodków fizycznych stósować uleczenie albo przynaymniey zmnieyszenie umysłowych cierpień. Bibliioteka wyborna, ogród botaniczny, oranżerya rzadkiemi napełniona roślinami i inne zakłady do przyiemney pracy zachęcaiące, stoią otworem codziennie, gdzie chorzy uczą się i bawią. Dla osób, których paroxyzmy częstokroć gwałtownością zagrażaią, osobne są mieysca przechadzki. Mieszkania są urządzone według płci, i podług stopnia choroby i nałogów choruiących; męzkie od niewieścich są zupełnie oddzielone. Dozorca i dozorczyni wspólnie czuwaią nad porządkiem w domu i za domem. Osoby do pełnienia tych obowiązków dobieraią się z naywiększą przezornością. Lekarz iest mieyscowy; wolno atoli choremu obrać

innego według własnego lub familii żądania. Komitet osób, zarządzaiących szpitalem Newiorku, zazwyczay w oznaczonym czasie odwiedza instytut; nawet kiedy tego potrzeba w towarzystwie naypierwszych miasta lekarzy.

Godne uwagi to sprostowanie sposobu obchodzenia się z obłąkanymi na umyśle, zaprowadzone w stanach ziednoczonych, przypomina powodzenie Pana Kulmie w urządzeniu szpitala podobnego w Szarantonie (Charenton), gdzie używał rozrywek i zabaw towarzyskich, nawet reprezentacyy dramatycznych dla sprostowania rozumu obłąkanych przez rząd łagodny, pożycie familiyne, i wrażenia nałogowe radości i szczęścia.

Doktor Esquirol, lekarz równie światły iak czuły filantrop, zaiął się niedawnemi czasy badaniem w tym przedmiocie; odbywał podróże po Francyi i innych obcych kraiach, zbierał naukowe postrzeżenia i uwagi dla ustanowienia i urządzenia naywłaściwszego trybu postępowania w leczeniu obłąkanych. Praca iego w tym przedmiocie, przyiaciół ludzkości interesuiącym, i ryciny stósowne do wielu domów przeznaczonych w Europie na utrzymywanie obłąkanych, ogłoszone będą w osobném dziele, wkrótce wyyśdź maiącém.

Przekładał *Jan* Bobrowski.

Sposób uspienia pszczół.

Wyiątek z 51. tomu Annales des arts et manufactures.

Wziąć należy wielkości iaia gatunek purchawki, zwaney *Lycoperdon stellatum*, i zapalić ią w otworze ula. Zaledwo cokolwiek do niego dymu

weydzie, pszczoły natychmiast się usypiaią i padaią iak martwe; w tym stanie zostaią przez dobry kwadrans, w którymto czasie można co chcąc robić z roiem pszczół, bez obawy ukąszenia. Sposób ten, który nie szkodzi ani pszczołom ani ich iaiom, podaie korzystny śrzodek wzmocnienia roiu nielicznego. Odkrył go Pan *Mayeur*.

Lycoperdon stellatum, iestto roślina kraiowa, i rośnie w lasach piasczystych. Jego powłokę stanowi błona gruba i twarda, która się sczepi na wiele części otwartych w kształcie gwiazdy; śrzodek iego tworzy kulka okrągła, przez pory którey wylatuie bardzo delikatny proszek. Roślina ta iest trucizną, i trzeba ią suszyć przed użyciem.

Walenty Górski.

Ofiary JW. Hrabi Walickiego dla nauk.

Wiadomo iuż iest po części powszechności o ofiarach, iakie J. W. Hrabia *Walicki*, podstoli koronny, poczynił dla dobra zakładów naukowych i na edukacyą ubogiey młodzieży. Nayiaśnieyszy Cesarz Jegomość, ceniąc gorliwość tego męża, raczył Naymiłościwiey zasczycić go Naywyższym reskryptem, którego brzmienie iest następuiące:

Do Hrabiego Walickiego, byłego podstolego koronnego.

Minister spraw duchownych i oświecenia narodowego doniósł mnie o ofiarach, nieiednokrotnie przez WPana dla dobra nauk uczynionych.

Dowiaduiąc się z ukontentowaniem o dobroczynnych WPana uczynkach, znamionuiących praw-

dziwą gorliwość dla dobra powszechnego, przyiemnie mi iest oświadczyć WPanu za to szczególną moię przychylność.

Na oryginale własną ręką Jego Imperatorskiey Mości *podpisano tak:* ALEXANDER.

Peterhoff dnia 22.
czerwca, 1822.

Z powodu tego reskryptu, winniśmy, choć pokrótce, wyszczególnić dary i fundacye przez J. W. *Walickiego* w różnych datach uczynione.

1) W roku 1805, zbiór swóy bogaty w minerały, konchy, morszczyzny i inne przyrodzone płody, do gabinetu Cesarskiego uniwersytetu wileńsk. ofiarował. Zbiór ten między innemi zawiera rozmaicie wyrobione figury z kryształu skalnego, serpentynu, iaspisu, labradoru, krwawniku i innych kamieni. Samych odmian agatu, między któremi iest wiele wschodnich, sztuk przeszło 100, z tych kilkadziesiąt iest w gustowne tabakiery wyrobionych, a 13 takowych tabakier iest w złoto oprawnych; bogata rękoieść od szpady brylantami i topazami sadzona, 3 sztuki rzadkie koralu czérwonego, sztuka wielka kamienia *oculus mundi,* koncha z morza australnego; złota sztuk 3, srébra rodzimego sztuk 4, ołowiu czérwonego sztuk 12, w liczbie kamieni znayduią się beryle, topazy, krwawniki, szerle, chalcedony i t.d. W osobnym transporcie Uniwersytet otrzymał wiele pięknych i rzadkich po części wschodnich agatów, obraz Matki Bozkiey z dawney mozaiki rzymskiey, tudzież konchę *myx margaritifera,* z pięknemi wewnątrz wyrosłemi cztérema perłami, dyamentów surowych nieszlifowanych po części doskonale krystalizowanych sztuk 20, rubinów oryentalnych szlifowanych 10, szmaragdów 13, chryzolitów 6, opalów 12, szafirów 3, turkusów 5, topaz brezyliyski z końców żółty a po śrzodku bia-

ły, konch i innych morszczyzn sztuk przeszło 800, między innemi: *ostrea malleus*, *argonauta argo*, *turbo scalaris*, *haliolis iris* i t. d. iako też kilka gatunków ryb, żółwi morskich, mumii egipckiey, echinów, asteryi, i innych roślinnych płodów, między któremi sławny orzech maldywski.

2) W roku 1806, tenże zbiór nowemi darami J. W. *Walickiego* zbogacony został. Szanowny ten mąż przyiął na siebie obowiązek pomnażania iego i dopełnienia, wedle okoliczności i maiących się mu wskazać dalszych potrzeb gabinetu. Jakoż wierny przyrzeczeniu swemu, przysłał w tym roku liczny zbiór muszli, przeszło 2,000 sztuk zawieraiący. Do tego dołączył inne ieszcze rozmaite morsczyzny z rzędu *zoofytów*, pięć dziobów ryby *squalus priscis* i iednę całkowitą sztukę teyże ryby, nadto kilkanaście sztuk rzadkich, świeżo odkrytych norwegskich minerałów.

3) W roku 1810, J. W. *Walicki* pomnożył znakomitą iuż liczbę darów nową ofiarą następuiących minerałów: 1) sztuka platyny laney i bitey ważąca funtów 3 i 29 łotów; 2) chryzoprazu z Kosenitz na Slązku sztuk 3, 3) litomargi chryzoprazowego koloru z tegoż mieysca sztuka 1, 4) asbestu drzewiastego sztuk 2, 5) kruszcu kobaltowego sztuk 6 i t. d.

4) W roku 1812, przysłał z Petersburga wielką i rzadkiey piękności sztukę siarki krystalizowaney na marglu stwardniałym, oraz dwie sztuki marglu stwardniałego z dendrytami mszytemi.

5) W roku 1817, przysłał z Warszawy okazałą sztukę chryzoprazu z Kosenitz w Slązku, kilkadziesiąt funtów ważącą, i podobneyże wagi sztukę agatu wstęgowego *agathe rubanée*, z Rochlitz w Saxonii.

6) W roku 1819, ofiarował J. W. *Walicki*, 1) dziesięć sztuk faiansu znaiomego pod nazwiskiem *maiolica de Urbino*, malowania sławnego Rafaela

z Urbino. 2) cztéry sztuki złota z Peru, 3) trzy kawałki opalu szlachetnego z Węgier.

7) Do biblioteki uniwersyteckiey ofiarował do 500 sztuk starożytnych monet i medalów, oraz zbiór pięknych wycisków siarczanych, wyrażaiących medale i inne zabytki starożytności w liczbie sztuk 2,260.

8) W roku 1808 dnia 1 czerwca zapisem swoim przeznaczył wieczyście po rubli srébrem 1,800 rocznie na utrzymanie i edukacyą 8 ubogiey młodzieży, i opłatę takowey summy do maiątku swego dziedzicznego *Jeziory*, przywiązał (1).

9) W roku 1819 kupił w mieście Wilnie dom murowany z ogrodkiem, na pomieszczenie konwiktu przez się fundowanego, za summę czerwonych złotych 4,000, i takowy dom pod zawiadywanie uniwersytetu oddał. Na dole mieści się wygodnie konwikt i gospodarz, który uczniów stołuie; na górze J. W. *Walicki* warował do życia swego mieszkanie, które po śmierci iego ma się obrócić na pożytek konwiktu. *Kuryer Lit. n. 141, r. 1822.*

WIADOMOŚĆ LITERACKA.

Pan *Em. Bruzelius* xięgarz i drukarz upsalski w Szwecyi, wydaie przy pomocy znanego literata Pana Doktora Leflera: *Bibliotekę klassycznych autorów niemieckich.* W tym zbiorze umieszczone będą dzieła: *Szyllera*, *Getego*, *Wilanda*, *Millera*, *Szlegela*, *Fossa* (Voss), *Engela*, *Lessinga*, *Herdera*, *Richtera*, *Mattissona*, *Herena* (Heeren), *Klopstoka*, *Birgera*, i wielu innych. Przedsięwzięcie Pana Bruzeliusa zasługuie ze wszech miar na pochwałę, a szczególnie ze względu tego, iż wydania iego odznaczaią się poprawnością druku i tanioścą: cena bowiem iest blisko połowy niższą od tey, za iaką pomienione dzieła w Lipsku przedaią. Z Biblioteki tey wyszło dotąd 80 tomów, i te w Petersburgu można nabydź za rubli assygnacyynych 430 kop. 40. Warunki prenumeraty na całą Bibliotekę i kupna poiedynczych tomów, zawarte są w prospekcie, który się rozdaie bezpłatnie po Xięgarniach wileńskich.

(1) Ob. Dzieiów rok II. str. 316.